ROK XXIX. CZERWIEC 1921. ZESZYT III.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Zeszyt pojedynczy 25·— Mk.



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC 1921.

108.

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z DNIA 17 MARCA 1921 ROKU.

W imię Boga Wszechmogącego!

My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3 maja — dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę, bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich ich sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć — tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy.

Państwo polskie jest Rzecząpospolitą (Art. 1).

Władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, a w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe Sądy. (Art. 2).

Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają na lat siedm bezwzględną większością głosów Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe. Zgromadzenie Narodowe zwołuje Prezydent Rzeczypospolitej w ostatnim kwartale siedmiolecia swego urzędowania. (Art. 39).

Przed objęciem urzędu Prezydent Rzeczypospolitej składa przysięgę w Zgromadzeniu Narodowem następującej treści:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu i ślubuję Tobie, Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję: praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeńswo od Państwa czujnie odwracać; godności imienia polskiego strzec niezachwianie; sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę ; obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna jego Męka Amen“. (Art 54)

*
* *

Stare to zdanie, że Rzeczpospolita, a cóż dopiero Rzeczpospolita parlamentarna jest najtrudniejszą formą rządów, że stoi ona cnotą obywateli.

Oby ta cnota, cnota miłości, mądrości i dojrzałości politycznej społeczeństwa rozprószyła resztę mgieł utkanych z niewiary, nienawiści i nieświadomości i zabłysła jak najrychlej jasnem słońcem nad całą naszą wielką Ojczyzną Polską *(Dr. E. Dubanowicz).*

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ — „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego“ *(Psalm)*



MODLITWA i KSIĄŻKA — ŚWIĄTYNIA i DRUKARNIA.

Minęło pół wieku, jak w Krakowie na Wesołej, dziś na ulicy Kopernika 26, d. 28 sierpnia 1870 r. ówczesny prowincjał OO. Jezuitów Ks. Kasper Szczepkowski poświęcił małą kaplicę N. Serca P. Jezusa. W następnym roku d. 5 lutego erygowano przy tej kaplicy uroczyście Apostolstwo Modlitwy i Arcybractwo Serca Jezusowego.

Apostolstwo modlitwy jest stowarzyszeniem wiernych, którzy przedstawiają w swych modlitwach Bogu potrzeby całego Kościoła i modlą się na intencję naznaczoną przez Ojca św. na każdy miesiąc, a prócz tego na każdy dzień Te intencje ogłaszają osobne miesięczniki drukowane w 25 miejscowościach w różnych światowych językach.

Rozpoczęte w Krakowie cześć N. Serca P. Jezusa i Apostolstwo Modlitwy zaczęły się szerzyć po całej Polsce a z czasem poszły i za morze do polskich wychodźców w Ameryce. Niebawem dla ogłaszania tych intencyj i szerzenia kultu Serca Jezusowego zaczęto wydawać miesięczne pisemko, które z czasem przybrało nazwę „*Posłaniec* Serca Jezusowego czyli intencja miesięczna, organ Apostolstwa Modlitwy i złączonego z niem dzieła poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu".

W r. 1914 Posłaniec angielski wydawany w N. Yorku wychodził w 103000 egzemplarzach, irlandzki w 97000, niemiecki w 47000, węgierski w 45000, hiszpański w 42000, a polski przewyższył wszystkie, doszedł do liczby 142000 egzemplarzy. Po 7 jednak latach już nas zagranica wyprzedziła: Posłaniec angielski w r. b. wychodzi w 350000, a irlandzki w 240000 egzempl.

Apostolstwo modlitwą i pismem, nauką i piórem zaczynało roztaczać coraz większe kręgi, więc na Wesołej zorganizowano osobne kolegjum pisarzy Ojców i Braci, którzy swą pracą po całej Polsce i jej kresach rozszerzali modlitwę, życie z wiary przez cześć Serca Jezusowego, które tej pracy widocznie błogosławiło. Wydawnictwa z latami wzrastały: prócz Posłańca zaczęły wychodzić

i Głosy Katolickie, których co miesiąc po 50 tysięcy się rozchodziło, prócz innych czasopism i książek, których katalog liczył z górą 400 numerów dziełek większych lub mniejszych treści religijnej, społecznej, apologetycznej i misyjnej. Niektóre z tych książek miewały po kilka i kilkanaście nakładów jak np. „Rozważ to dobrze“, „Zbiorek modlitw“, „Wieczory nad Lemanem“ i inne. Samych „Głosów Katolickich“ rozeszło się przeszło 10 miljonów egzemplarzy. Wydawnictwa szły w znacznej liczbie i do Polonji Amerykańskiej, gdyż wychodźcy za chlebem i pokarmu dla duszy z Krakowa się domagali. Miesięcznik zaś Przegląd Powszechny skupiał koło siebie wielu ludzi nauki, profesorów Uniwersytetu.

Dzieło się rozszerzało, potęgowało i rosło, ale mała kaplica już była za szczupłą. Członkowie Apostolstwa Modlitwy oraz czciciele Serca P. Jezusa z wdzięczności za otrzymane łaski zapragnęli postawić godniejszy przybytek dla źródła miłości, więc postanowiono tu, skąd to dzieło wzięło początek, postawić pomnik wdzięczności Najsłodszemu Sercu z ofiar całej Polski. Zamiar ten ogłosił Posłaniec w październiku 1903 r. i zaraz zaczęły napływać datki od wszystkich stanów i zawodów, z pod strzech i pałaców, ze wszystkich zaborów, nawet z Ameryki i Australji. Roczniki Posłańca świadczą, z jaką radością składano ofiary, choć drobne ale tak liczne, że z nich miljony powstały.

Projekt na świątynię opracował krakowski architekt p. Franciszek Mączyński. D. 1 czerwca 1909 r. rozpoczęto budowę pod kierunkiem p. Sylwestra Zabłockiego, a budowy doglądał Br. Stanisław Dydek. Tegoż roku d. 1 listopada Ks. Biskup Anatol Nowak uroczyście poświęcił kamień węgielny, w którym wmurowano wypisany na pergaminie akt fundacyjny, zaczynający się od tych słów:

„Miłościwemu Sercu Boskiego Zbawiciela wierny lud polski, z obu stron Oceanu szczodrą ubóstwa swego ofiarą z fundamentów wznosi ten kościół, by stanął w sercu Ojczyzny jako wieczny pomnik i tron królewski zmiłowań Chrystusowych. A więc rośnijcie mury, dźwigajcie się wieże, wznoś się ku niebu w starym Krakowie Bożego Serca nowy przybytek! Ty zaś, nieśmiertelny Królu wieków, na ziemie nasze wypuść Słodkiego Serca Twego płomienie do miast i wiosek, do serc i umysłów wejdź zwycięzcą, zamieszkaj w nich i króluj!“

Po pięciu latach zewnętrzna budowa była wykończona. Wysoka wieża widoczna z dalszych okolic Krakowa, dorównywa wysokością prawie wieży marjackiej. Kościół wymalowano według planów prof. Bukowskiego; na wspaniały fryz, przedstawiający hołd Sercu P. Jezusa od całego narodu polskiego, dał wzór i rysunki artysta malarz Stachiewicz. Mozajkowy ten fryz wykonany w Wenecji nadszedł właśnie do Krakowa. Pracą około mozaik kierował

Br. Pieczonka, innemi robotami Bracia Krzysik i Krok. Wewnętrzne wykończenie kościoła trwało dłużej a opóźniła je wojna.

Wskutek wojny ucierpiała nie tylko budowa kościoła, ale też i wydawnictwa, wychodzące dotąd w tym domu. Najpierw wojsko zabrało większą część kolegjum na szpital, a potem na inne swe cele. Dawniejsze nakłady poczęły się zupełnie wyczerpywać, a nowych trudno było czynić dla braku papieru i ustawicznych strejków drukarskich., do Ameryki zaś zupełnie nie można już było wysyłać czasopism i książek. Więc najpierw wyjechał tam O. Warol i wrąz z O. Bieleckim zaczęli w N. Yorku wydawać Posłańca dla tamtejszej Polonji.

Drukowano dotychczas wydawnictwa Ks. Tow. Jez. w drukarniach „Czasu", Anczyca, Koziańskich i Poturalskiego, gdy jednak trudności coraz większe powstawały, postanowiono założyć własną drukarnię, co też rzeczywiście w r. 1920 doszło do skutku. Boskie Serce i pod tym względem w tak ważnem przedsięwzięciu nie skąpiło swego błogosławieństwa, boć tu chodziło o miljony. Sprawą tą zajęli się z niemałym trudem znani Chyrowiakom OO. Matzel i Quies i obok nowego kościoła powstała drukarnia, mająca za cel bronić prawdy chrześcijańskiej i szerzyć w całej Polsce zbawcze ideały miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny.

W starem bocznem skrzydle kolegjum, połączono wszystkie parterowe ubikacje w jedną halę maszynową; pracuje w niej pięć maszyn różnej wielkości i typu, a każda maszyna ma swój elektromotor. Maszyna dwuarkuszowa w 8 godzinach drukuje 12000 arkuszy, dwie inne pospieszne po 6000 każda. Rocznie wyjdzie z tej drukarni 16 wagonów papieru. Na piętrze jest zecernia, w której pracują zecerzy, po części już i Bracia zakonni, następnie odlewarnia płyt stereotypowych i ubikacja dla zecera pracującego na monotypie. Drukarnię tę poświęcił d. 20 lutego Ks. Biskup Nowak.

Obecnie w Krakowskiem Kolegjum znajdują się następujące redakcje: prócz znanego najstarszego "*Posłańca*", jest wydawany „*Przegląd Powszechny*", „*Misje Katolickie*", „*Sodalis Marianus i Wiara i Życie*", „*Głosy Katolickie*" i „*Roczniki Rozkrzewiania wiary*".

W ten sposób modlitwa i książka, świątynia i drukarnia mają szerzyć Królestwo Boże na ziemiach polskich.

W niedzielę 29 maja ma Krakowski Książe Biskup A. Sapieha konsekrować nową świątynię Serca P. Jezusa, poczem ma się w niej odbyć trzydniowe nabożeństwo. Na uroczystość N. Serca P. J., która w tym roku przypada w piątek 3 czerwca, ma być liczny zjazd Biskupów z całej Polski, a główne nabożeństwo będzie celebrować Prymas J. E. Kardynał Dalbor.

X. T. B.

Z TARNOPOLSKICH RĘKOPISÓW.

Pieśń studenta.

Szkolna Braci, dziś wesoła
Niechaj zabrzmi pieśń dokoła!
Pieśń triumfu, pieśń radości,
Pieśń wspomnienia, pieśń przyszłości:
Słodkie śpiewam moje pęta!
Niema! Niema nad życie studenta!

Niechtam sobie ród Cezarów
Tron buduje z ludów darów;
Niechaj bitne tam hetmany
Liczą zwycięstwa i rany;
Niech mąż stanu państwem włada,
Na pierś złote kresty wkłada:
Słodkie śpiewam moje pęta!
Niema, niema nad życie studenta!

Najpiękniejsze w życiu chwile
Przy nauce biegną mile;
Tam człek wielkie cuda Boże
Pozna i uczci w pokorze;
Pozna ludów krwawe dzieje,
Bieg natury, słońc koleje.
Słodkie śpiewam moje pęta!
Niema, niema nad życie studenta!

Każdy cześć ma dla młodzieży!
Przed nią złota przyszłość leży;
Mnie otwarty świat szeroki,
Boskie o ludach wyroki
I nadzieje zawiedzione
Przez nas mają być spełnione.
O jak słodkie moje pęta!
Niema nad życie studenta!

PO CECORZE — CHOCIM.

Szczęśliwe dzieci, które po swych rodzicach i dziadach otrzymują świetlane przykłady i szlachetne wzory cnót; podobnież szczęśliwy i nasz naród, ubogacony wielkiemi skarbami, które odziedziczył w spadku po wielkich przodkach, a z tego narodowego skarbu ojczystej literatury i historji, którego żadna wojna nie zniszczy, może hojnie i obficie czerpać.

Zeszłoroczna smutna trzechsetna rocznica Cecory stawiła nam przed oczy rycerza bez skazy, niewolnika Marji — Żółkiewskiego, a w tym znów roku, gdy zbliża się trzechwiekowy jubileusz zwycięstwa nad Turkami pod Chocimem, występuje na pierwszy plan wielki hetman Jan Karol Chodkiewicz.

Obu mężów tych, tak zasłużonych, uczcił Skarga ofiarowując im w r. 1605 jako „Wodzom wojska przesławnym“ swoją książkę „Żołnierskie nabożeństwo“.

Klęskę naszą poniesioną w r. 1620 pod Cecorą zmyło polskie rycerstwo w roku następnym pod Chocimem, a o doniosłości tego zwycięstwa świadczy między innemi niezwykły w liturgji naszej wyjątek, że d. 10 października pozwolił Papież na osobną dziękczynną Mszę św. w całej Polsce, po której miało być odśpiewane „Te Deum“, co polskie kalendarze kościelne po dziśdzień notują.

Sułtan Osman ośmielony zeszłorocznem zwycięstwem, zbiera i wysyła około 250000 Turków i Tatarów na Polskę. Zastępuje mu drogę pomiędzy Kamieńcem Podolskim a Chocimem nad Dniestrem Chodkiewicz, mający 35000 wojska polskiego regularnego oraz około 40000 Kozaków pod wodzą Konaszewicza. Armja polska okopana w warownym obozie krwawe staczała przez 2 miesiące boje, nietylko odpierając zacięte szturmy wroga, lecz częstemi wypadami wielkie straty zadawała Turkom; w czasie jednego takiego wypadu zginął najsławniejszy wódz turecki Karakasz Basza. Chodkiewicz pomimo ciężkiej słabości na kamienie żółciowe wciąż nie szczędząc siebie walczył, a często i na czele rycerstwa. Doczekał się wreszcie wieści, że Turcy już wysyłają posłów w celu układów pokojowych. Gdy jednak siły zaczęły go opuszczać zupełnie, zwołał na dwa dni przed śmiercią starszyznę, gorąco ją zachęcił do dalszego wytrwania i męstwa w walce za Ojczyznę, serdecznie się z nią pożegnał, a buławę hetmańską wręczył Stanisławowi Lubomirskiemu. Wreszcie dla przyjęcia ostatnich Sakramentów do zamku Chocimskiego odwieźć się kazał, gdzie

dn. 24 września między g. 2 a 3 popołudniu, według świadectwa Jakóba Sobieskiego, umarł. Zwłoki zmarłego męża przewieźć kazała żona Anna z Ostrogskich z Kamieńca do Ostroga, gdzie ze czcią pochowane zostały. Po całej Polsce urządzano po wielkim wodzu żałobne nabożeństwa, a wspaniałe kazanie w Krakowie wygłosił sławny kaznodzieja dominikański Ks. F. Birkowski.

Śmierć hetmana, choć ją starał się Lubomirski i królewicz Władysław ukryć przed nieprzyjacielem, doszła do obozu wroga, który mimo rozpoczętych układów znów wysilał się, aby zdobyć twierdzę , lecz napróżno. Zachęta umierającego wlała w polskie wojsko nowe siły i odporność do obrony pomimo, że niedostatek amunicji, żywności i choroby, które nawet królewicza Władysława na łoże zwaliły, czyniły położenie coraz niebezpieczniejszem.

Dzień 28 września był dniem stanowczej klęski dla Turków, którzy pomimo największych ze swej strony wysiłków i trzykrotnych szturmów utracili największą część swego wojska, więc Sułtan już stanowczo prosił, aby przybyli do rokowań nasi posłowie. Wysłano więc kilku posłów, a między nimi i Jakóba Sobieskiego, który później pisał o tej wyprawie swe pamiętniki. Sytuacja była groźna, gdyż nasi mieli już tylko beczkę prochu i worek ołowiu.

Niebezpieczeństwo, grożące Polsce już od wiosny, zmusiło króla Zygmunta III do szukania pomocy u sąsiednich mocarstw, lecz z małym bardzo skutkiem. Podążył też do Rzymu, wysłany przez króla, biskup Łucki Achacy Grochowski. Poseł ten otrzymał od pap. Grzegorza XV wspaniały sztandar z napisem: Pro gloria crucis, oraz cenne relikwje — głowę św. Stanisława Kostki, do którego król miał wielkie nabożeństwo. W kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, w kaplicy św. Stanisława Kostki, pod jego obrazem znajduje się następujący napis:

„Kiedy Osman, cesarz turecki po straszliwej klęsce pod Chocimem z Polakami o pokój się układał, widziano N. Bogarodzicę jedyną orędowniczkę imienia chrześcijańskiego z Dzieciątkiem Jezus na rydwanie, przychodzącą Polsce w pomoc, a bł. Stanisława Kostkę z Tow. Jez., błagającego za Ojczyzną swoją, będącą blisko zupełnej zagłady. W tym samym bowiem czasie, gdy król Zygmunt na czele rycerstwa swego do obozu dąży, a nieprzyjaciel sromotą okryty granicę Rzeczypospolitej opuścić jest zniewolony, z innej strony przyniesioną była do Polski głowa św. tego potężnego opiekuna (Stanisława) przez ks. Achacego Grochowskiego, biskupa łuckiego, któremu ta droga relikwja w Rzymie powierzoną została przez W. O. Mucjusza Vitelleschiego dla wręczenia jej najmiłościwszemu królowi“.

Widzenie to miał w nocy O. Mikołaj Oborski z dn. 10 na 11 października w Kaliszu, o czem pod przysięgą zeznał w procesie

kanonizacyjnym, a bulla kanonizacyjna Benedykta XIII stwierdza, że to samo widzenie miał i sam król Zygmunt.

Stanął wreszcie pokój, a Turcy straciwszy pod Chocimem około 100 tysięcy żołnierzy rozpoczęli 10 października 1621 r. odwrót.

*
* *

Liczna i zasłużona była rodzina Chodkiewiczów na Litwie herbu Kościesza. Prócz naszego bohatera wydała dwu jeszcze innych hetmanów t. j. Hieronima i Grzegorza. Jan Karol Chodkiewicz urodził się w roku 1560; rodzicami jego byli Jan kasztelan wileński i Krystyna ze Zborowskich, wojewodzianka krakowska. Ojciec bohatera z pod Chocima, przez Jezuitów w Wilnie nawrócony na katolicyzm, porzuciwszy błędy kalwińskie, oddał dwu synów na naukę do szkół Jezuickich. Jan Karol zdolnościami i pilnością celował, toteż już wśród kolegów zjednał sobie mir i poważanie. Był młody Karol bardzo popędliwy i pasjonat, więc jego nauczyciel O. Lesiewski, gdy wybuchnął gniewem, oczy mu kazał zawiązywać. W językach, w krasomówstwie, historji i geometrji celował wśród rówieśników, a mając wielki zapał do zajęć wojskowych i ćwiczeń rycerskich urządzał z kolegami po szkole marsze, sypał i zdobywał szańce, nabywał zręczności „zwodząc mniej obraźliwą bronią walki". W r. 1570 po drodze na Połock zwiedzał Stefan Batory Akademję Wileńską, a w imieniu młodzieży witał króla Karol Chodkiewicz. Wtedy to Batory dał tę znaną zapowiedź, że młody akademik zostanie sławnym rycerzem.

Po ukończeniu szkół wileńskich wyjechał Chodkiewicz zagranicę, zwiedzając niemal wszystkie kraje Europy, bawiąc częścią na dworach królewskich, częścią służąc w wojsku np. hiszpańskiem lub na Malcie. Zbogacony doświadczeniem zagranicznem wraca do kraju, gdzie piastuje liczne urzędy i organizuje wojsko. W r. 1596 otrzymuje urząd podczaszego lit.; w r. 1599 zostaje starostą żmudzkim, 1600 hetmanem polnym, 1603 gubernatorem Inflant, 1605 hetmanem w. litewskim, wreszcie w 1616 wojewodą wileńskim. Zasłynął Chodkiewicz jako mężny rycerz i dzielny wódz w wyprawach przeciw Nalewajce, w walkach z Zamoyskim na Multanach, w wyprawach moskiewskich, ale największą sławę przyniosło mu zwycięstwo nad Szwedami pod Kircholmem w r. 1605.

Wybitną cechą charakteru Chodkiewicza była głęboka i czynna wiara, duch ofiary, miłość i poświęcenie dla dobra pospolitego. Codziennie na Mszy św. bywał, a co sobotę do Sakramentów przystępował. Wielkie miał nabożeństwo do Matki N. oraz do św. Stanisława Kostki, o którym wspominają pisarze, iż mu się ukazał i obiecał zwycięstwo nad Szwedami. Przed bitwą czynił umartwienia, sypiając na podłodze, poszcząc i biczując swe plecy, poczem

wraz z wojskiem śpiewając Bogurodzica i inne pieśni, występował do boju.

Hojnym, niemal rozrzutnym był w dawaniu jałmużn tak, że idąc do kościoła miał przy sobie służącego, który niósł worek z pieniędzmi dla ubogich. Założył klasztory Bernardynów w Kretyndze, Augustjanów w Bychowie, Jezuitów w Krożach, świątynie opatrywał i ozdabiał w Rydze, w Dorpacie i gdzieindziej. Często z własnej kasy musiał żołd żołnierzom wypłacać; gdy i ta została wypróżnioną, a skarb państwa nie nadsyłał, o co się w listach do króla skarżył, to wypożyczał pieniądze w klasztorach, aby tylko żołnierz swoją należność otrzymał.

Jako wódz przyświecał żołnierzowi męstwem, zahartowaną wytrwałością na głód i zimno; bano się w obozie surowej ręki wymagającego wielkiej karności i posłuszeństwa, ale też wiedziano, że każdy choćby najmłodszy żołnierz będzie hojnie wynagrodzony i odznaczony za złożoną ofiarę dla Ojczyzny.

Wiele wiadomości o naszym bohaterze zawiera „Historja Władysława IV“ napisana przez Stanisława Kobierzyckiego, następnie Adam Naruszewicz wydał dwutomowe dzieło p. t. Historja Jana Karola Chodkiewicza; w Bibljotece Warszawskiej z r. 1854 umieścił Seweryn Gołębiowski artykuł p. t. Strona moralna J. K. Chodkiewicza. Opiewał i ks. Sarbiewski jego czyny w poezji, a Niemcewicz w III. tomie „Dziejów panowania Zygmunta III.“ tak kończy obszerny ustęp o Chodkiewiczu:

„Wspaniały i szlachetny, własnym kosztem wystawiał zbrojownie, zakładał szkoły publiczne, Bogu wspaniałe wznosił świątynie. Życie jego spędzone w obozach; zahartowany za młodu do trudów, głód, zimna, bezsenność znosił z łatwością; hojny na wyśledzenie wszystkich nieprzyjaciela obrotów, prędki w prawieniu i odnowieniu szyków, niewstrzymany w natarciu. Kochał się w okazałości wojennej, dzielne bieguny, kosztowny oręż nad inne zbytki miłemi mu były. W mowie do rycerstwa, rzymskich wspominał wodzów. Zawsze na czele szyków, zawsze na szrankach Królestwa, rzadko kiedy widywał go senat; obcemi były dla niego domowe zatargi i możnych zapasy. Przystępny i słodki w pożyciu, zbyt zyskał sławy, zbyt wiele świetnych dokonał czynów, by zazdrosnych i nieprzyjaciół nie liczył. To było może przyczyną, iż w starości widziano go drażliwym i nieraz posępnym. I możnaż dziwić się temu, mąż silny świadectwem własnego sumienia, prawą postępujący drogą, codziennie życie narażający za ojczyznę i ziomków, możeż być obojętnym, nieczułym na niewdzięczność, obmowy próżniaków i oszczerców szarpania? Pomściły go jednak dzieje za życia, nawet ci, co unosząc się nad wszystkiem, co jest pięknem i szlachetnem, cnotę cenić umieją, hołd winny Chodkiewiczowi oddali.

I w kraju i za granicą wyszły pochwały jego rymami i niewiązaną mową pisane, mnożyły się wszędy wizerunki jego, ród Medyceuszów, znany z uwielbienia dla wielkich ludzi, posąg Chodkiewicza umieścił w swych gmachach".

* * *

Wacław Potocki w swym obszernym poemacie „Wojna Chocimska" w dziesięciu częściach opisał szczegółowo różne epizody Chocimskich walk. Jakób zaś Sobieski pamiętniki swoje p. t. Commentariorum Chotinensis Belli libri tres, tak kończy:

Tu igitur, Patria mea charissima, humiliter prostrata, venerare Statorem, Liberatorem ac Conservatorem Deum Tuum, qui te, deficientibus humanis consiliis, nutantibus omnium animis, orbeque terrarum stupente, dextra Excelsi ab extremo interitu vindicavit, desperatam tibi salutem restituit et aversa clade, insigni triumpho Sarmaticam gentem ornavit.

Dominus nomen Ei est.

Quare supplex largitorem omnium bonorum, ad Thronum Ejus procidens, votis onera, ut in nominis sui Gloriam, rerum eo bello gestarum felicem memoriam, Legum et Libertatum intactam basin conservet, totque collatis beneficiis addat perpetuitatem.

ZAMEK W ODRZYKONIU.

Jechałem zboczem góry. Z za szarej opony
Mgieł, co gęstym oparem zaległy wykroty,
Jary i rozpadliny, uśmiech słońca złoty
Przeświecał, zlekka barwiąc drzew śmigłe korony.

Aż nagle z chmur wyłonił się ów upragniony
Zamek, co był przedmiotem mych marzeń tęsknoty,
A drzewa, wiążąc liście w fantastyczne sploty,
Utworzyły dla widza obraz wymarzony.

Bo oto hardo rozsiadł się ów gmach rozległy,
Na przepaścistej skale piętrząc swoje mury.
I spogląda wyniośle w doliny, co legły

Szerokim, jasnym pasmem u podnóża góry
I króluje wyżynom, co się wokół zbiegły,
Sam, poszarpanym zrębem rozdzierając chmury.

J. L.



Wojsko polskie na Syberji.

Piszę ten list prawie na wyjezdnem z Krakowa, gdyż mi się urlop kończy w przyszłym tygodniu i muszę podążyć na Pomorze, gdzie się znajduje obecnie mój oddział tj. 1 syberyjski p. Zapewne kogoś to może zastanowić, co ma Pomorze wspólnego z Syberją, ale Ojciec już wie, że służyłem na Syberji w owej najnieszczęśliwszej z dywizyj polskich, która została przed rokiem rozbita i zaledwie w szczątkowym stanie dopłynęła via Dajren-Ceylon-Aden-Suez i Gdańsk do Polski w lecie roku zeszłego. Parę szczegółów o niej posyłałem z Nowomikołajewska i te później odczytałem w jednym z numerów Kwartalnika. Obecnie przedstawię pokrótce jej dzieje i mojej służby w niej przebieg, gdyż są w nich fakty, o ile z jednej strony mało znane, o tyle i niezwykłe, a często i wstrząsające swym tragizmem niemniej od innych aktów bolesnego dramatu męczeńskiego polskości, którego są, rzec się godzi, epilogiem.

Przedewszystkiem skąd się wzięło na Syberji wojsko polskie? Czy je obudził ów rycerz, co z płonącym proporcem wybiegł z zorzy polarnej i uderzając kopyty rumaka o grób Anhellego, wzywał do czynu silnych i mężnych? Czy może ze spróchniałych kości zesłańców lat 1831 i 1863 powstali wnukowie-mściciele?

Długa na to odpowiedź, krwią i łzami pisana...

Miał już oręż polski z dawiendawna tradycję swoją na tej ziemi mogił i krzyżów. Znane są powszechnie dzieje Beniowskiego i zesłanych zespół z nim konfederatów, ale nikt prawie nie wie, że i w ciągu w. XIX dwukrotnie były ponawiane próby zbrojnego powstania skazańców przeciw przemocy moskiewskiej. Drugie z nich w r. 1866, wzniecone nad Bajkałem przez byłych uczestników 63 r., osiągnęło nawet dość znaczne sukcesy, niemniej jednak zostało bezwzględnie i krwawo stłumione, a jedyną po nim pamiątką jest trakt nadbajkalski i wznosząca się nad brzegiem „świętego morza“ mogiła, a raczej cmentarzysko, czcią otaczane zarówno przez autochtonów-burjatów, jak też i osadniczą „czałdońską“ ludność. Kiedyś o tem obszerniej napiszę — dziś nie o tem pisać chciałem... Są

świeższe mogiły nad brzegami Obu i Jeniseja — również nagrobka podobnego się domagające, jaki tamci bohaterowie w świętych hymnach lamaistów pozyskali.

Dziwnemi się zapewne wydadzą słowa moje, kiedy powiem, że wojsko polskie na Syberji pierwsze dokonało, bo już w r. 1918, tego zbratania wojsk, jakie się w rok później odbyło w Polsce. Si licet exemplis in parvo grandibus uti, było tak jednak w istocie... Pierwszym zaczątkiem były bowiem luźne oddziały, sformowane w związku z organizacją Dowbora-Muśnickiego w r. 1917 — niejako kadry, mające ochotników po wstępnem ćwiczeniu odsyłać do głównej siły zbrojnej. Rewolucja bolszewicka zerwała ich łączność z resztą oddziałów w Rosji, a wkrótce doprowadziła bądź to do ich rozwiązania pod groźbą karabinów maszynowych, jak to miało miejsce w Omsku, bądź też do częściowego wcielenia rozbitych formacyj do armji czerwonej, jak to się zdarzyło w Irkucku, gdzie powstała tzw. czerwona kompanja polska, zresztą z bolszewizmem nic wspólnego poza nazwą nie mająca, gdyż głosiła hasło walki z Niemcami, nosiła orzełki polskie itd. Rozbito ją pod Jakuckiem...

W każdym razie nie był to jeszcze początek naszej dywizji, gdyż właściwą historję jej powstania i tworzenia się odnieść należy do połowy r. 1918. współcześnie z tzw. przewrotem czeskim na Syberji. Wtedy to odruchowo w różnych punktach Syberji i Rosji Wschodniej odżyła myśl tworzenia armji polskiej. W różnych warunkach, okolicznościach i ustroju powstawały te nowe formacje miały jednak wspólną pobudkę: rozkaz mobilizacyjny jen. Hallera, podówczas w Moskwie napisany, oraz wspólny cel: walkę z Niemcami i bolszewikami w odwecie za pokój brzeski. Zanosiło się wtedy na obalenie rządów bolszewickich w całej Rosji i wznowienie frontu rosyjskiego przeciw Niemcom. Podniecała te nadzieje zwycięska ofenzywa Czechów pod Kazaniem i Permem oraz pomoc koalicji, która zaczęła nadsyłać swoje wojska na Sybir, przeważnie Japonja, Ameryka i Francja. Ze sprzymierzeńcami weszliśmy w ścisły kontakt, żołd i umundurowanie dostawaliśmy od Francji, amunicję i broń zrazu musieliśmy sobie sami dobywać, następnie zaopatrzyła nas w nią Japonja.

Zaczęły się rokowania między poszczególnemi oddziałami o zespolenie akcji i ujednostajnienie dowództwa oraz musztry. Jak wspomniałem, było tych oddziałów kilka, najważniejsze z nich pozwolę sobie wyliczyć. Najstarszym z nich był oddział samarski, organizowany zrazu w maju 1918 r. przez p. Jerzego Bandrowskiego (Tersytesa), przezywany zaś „braciszkami" z tego powodu, że rekrutując się przeważnie z ochotników, dawniej w czeskiej armji służących, przejął od „pepików" formę mówienia sobie nawzajem przez „bracie". Przyłączyły się do niego małe oddziałki, sformowane za sprawą tzw.

Komitetu Wojennego w Czelabińsku, Ufie i innych miastach, wreszcie zaś poważniejszy liczbą tzw. „legjon omski“ (inaczej zwany „stepowym“), przynoszący prócz paru kompanij piechoty inny cenny nabytek, mianowicie szwadron kawalerji i baterję armat. Tak powstał pierwszy pułk strzelców, noszący imię Tadeusza Kościuszki, oraz poczęto formować drugi, oba zaś kadrę swoją miały zrazu w Ufie, następnie zaś w Bugurusłanie pod Samarą. Dowódcą pierwszego pułku został major legjonów Skorobohaty, następnie zaś obecny brygadjer podpułk. Rumsza; dowódcą zaś wszystkich formujących się w Syberji oddziałów był pułkownik Czuma z brygady karpackiej, uczestnik bitwy pod Kaniowem i towarzysz jen. Hallera w jego przebijaniu się na Murman. Od jen. Hallera dostał on nominację na wodza wszystkich sił ochotniczych w Syberji i na Murmanie oraz instrukcję ich formowania. W towarzystwie kilkunastu oficerów i szeregowców brygady karpackiej przedarł się przez front jekaterynburski i na zjeździe przedstawicieli organizacyj polskich wojskowych i cywilnych przedstawił swój plan działania, z którym z zapałem zesolidaryzowali się obecni. Postanowiono porozumieć się z organizacjami Syberji środkowej i wschodniej, by i je do akcji wspólnej i pod jedno, prawowite dowództwo podciągnąć. Ponieważ Bugurusłan był wówczas zagrożony, na siedzibę dowództwa i centralny punkt organizacji wyznaczono m. Nowonikołajewsk nad Obem.

Istniał w tem mieście już zawiązek tzw. 3 pułku strzelców (imienia jen. Dąbrowskiego), składający się z samodzielnych niegdyś oddziałków, semipałatyńskiego i nowonikołajewskiego. Niebawem przywarł do nich większy, bo półtysięczny z górą „legjon irkucki“, a po uzupełnieniu przez napływających wciąż ze zbornych placów ochotników utworzono pułk 3 strzelców.

O tym „legjonie irkuckim“, w którym sam służyłem i do którego organizacji przyłożyłem rękę, napomknę słów kilka. Możnaby go nazwać legją inteligencji, gdyż w 80% składał się ze studentów, bądź to rodem z Irkucka (jest tam silna kolonja polska), bądź też z Czyty, a wreszcie i „jednoroczniaków“ z Berezówki. Zaczął się formować w lipcu 1918 r.

Ja się dostałem doń na początku września nie bez oryginalnych trochę przygód. Mianowicie musi Ojciec wiedzieć, że natychmiast po otrzymaniu w Bereżówce wiadomości o przejściu bryg Hallera i bitwie pod Kaniowem zorganizowałem partję z 20 ochotników, którzy mieli via Władywostok i S. Francisco, a przy poparciu Komitetu pol. w Charbinie, przedostać się do Francji, do formujących się tam dywizyj polskich. Do Władywostoku mieliśmy jechać z Czechami. Tymczasem jednak wybuchły w połowie maja zaburzenia i starcia między Czechami a gwardją czerwoną madziarską w Czycie i w Irkucku, następnie zaś dokonał się w dniu 25 maja ów

sławny „przewrót czeski“, który zatarasował nam drogę i nie pozwolił z Wierchnieudińska wyjechać. Wtedy równocześnie „wpadliśmy w oko“ bolszewikom, którzy posądzali nas o kontrrewolucję i porozumienie z Czechami; rozwiązaliśmy się przeto, ale daliśmy sobie równocześnie słowo, że od zamiaru naszego nie odstąpimy i przy pierwszej sposobności przedostania się do którejkolwiek z jednostek bojowych polskich, mających na celu walkę przeciw Niemcom, nie omieszkamy tego uczynić. Tymczasem czerwoni „towarzysze“, ze wstydem przyznać należy, że przeważnie Polacy, uważając nas za niebezpiecznych ptaszków, urządzili obławę na nas, ale tylko część, między innymi i mnie, który dopiero ze snu wstawszy, niczego się nie spodziewałem, udało się im schwytać i tych wcielono do tzw. „sapiornoj roty“, mającej na celu kopanie okopów i rozciąganie zasieków kolczastych oraz naprawianie dróg i mostów na froncie nadbajkalskim. Nad brzegami tego cudnego jeziora spędziłem 3 tygodnie i mimo wielu niebezpieczeństw, znajdując się niekiedy między dwoma ogniami, wyszedłem jednak cało i w bitwie pod Posolską (Посольская) [gdzie byłem świadkiem wysadzenia w powietrze gigantycznego parowca („ledokołu“) „Bajkał“, który przewoził w 1905 r. wojska rosyjskie przez jezioro] — przeszedłem na stronę Czechów i wojsk „uczrediłki“; dowiedziawszy się zaś, że w Irkucku formuje się wojsko pol., natychmiast tam podążyłem. Zastałem tam jedną kompanję, drugą zaczęto formować właśnie. Mianowano mnie tam podchorążym i dowódcą plutonu. Rozpocząłem czynne życie i praca zapowiadała się wdzięcznie, to też z Irkucka miłe na całe życie wyniosłem wspomnienia.

W drugiej połowie października 1918 udało nam się nareszcie przełamać opór naszego dowództwa, które zrazu nie chciało podlegać Bugurusłanowi, i zwinąwszy namioty, przejechaliśmy się do Nowonikołajewska, gdzie też wkrótce nadciągnęły i dwa szwadrony jazdy, sformowane w Charbinie. Już zjednoczone oddziały zaczęto ogarniać nazwą dywizji syberyjskiej i zaczęto nawet myśleć o formowaniu drugiej. Siła nasza wynosiła już wtedy z górą 10 000 ludzi, w skład jej wchodziły 3 pułki piechoty, 4 szwadrony jazdy, bataljon inżynieryjny i 2 baterje armat. Rozpoczęły się nudne dość czasy „przeróbki“, jakeśmy nazywali mustrę na wzór niemiecki przyniesioną „z pod Beselera“ przez oficerów brygady karpackiej, ponadto zaś forsowna służba garnizonowa, pełna różnych pogotowi i patrolowania wobec słabości sił naszych i gruntu podminowanego bolszewizmem. Nie wszystkie bowiem siły nasze znajdowały się w „polskiej stolicy“ (jak z przekąsem nazywali N. Nikołajewsk Moskale), znaczna część mianowicie znajdowała się ni mniej ni więcej, jak w odległości coś około 4.000 wiorst od metropolji, a mianowicie na froncie ufimskim i permskim. Tam też wkrótce i ja podążyłem,

gdyż przeznaczono mnie na instruktora do kompanji zapasowej 1 p. strzelców; nie ma Ojciec wyobrażenia, jakie było moje wzruszenie, gdy po dwóch latach, minąwszy Czelabińsk, znalazłem się znowu „w Europie". Nie powiem, by to „znalezienie się" miało mi bardzo życie osłodzić; owszem rozpoczął się okres wielkich trudów i niewygód, znośniejszych tylko o tyle, że zima w Uralu łagodniejsza jest od syberyjskiej (mimo to zdołałem sobie tam właśnie ucho odmrozić). Cogorsza był ten czas zadatkiem udręczeń duchowych, jakie później w ogromnem spotęgowaniu wypadło mi przez rok cały następny przeżywać.

Mniejsza, że wojsko nasze, cudów bohaterstwa wprost dokazując (np. przy zdobyciu przez 2 kompanje nasze miasta Belebeju, obsadzonego przez 2 pułki bolszewickie), ponosiło dość ciężkie straty. Była to konieczna ofiara, składana sprzymierzeńcom za cenę pomocy w zaopatrzeniu całego wojska. Były jednak gorsze bóle. W Omsku, stolicy Syberji, dokonał się przewrót nowy, wywołany przez klikę reakcjonistów-czarnosecińców, którzy rozprawiwszy się krwawo z członkami rządu „uczrediłki", postawili u steru władzy carskiego admirała Kołczaka; ów zaś w programie swych rządów zapowiedział wyraźnie, że celem jego jest odzyskanie „jedinej niedielimoj Rossji" z granicami r. 1914, sprawę polską zaś uważał za „wnutriennieje dieło russkawo naroda".

Znalazła się też formacja nasza w dziwnem położeniu, jak między młotem a kowadłem — między Kołczakiem a bolszewikami. Na wiadomość o przewrocie omskim zbuntowały się, na domiar złego, ochotnicze oddziały rosyjskie i bądź to przeszły na stronę bolszewików, bądź też wycofały się z pola walki. Padła Samara, Bugurusłan, bolszewicy zatrzymali się przed Ufą. Nasze wojsko, wyczerpane trzymiesięczną walką w czasie największych mrozów, od których nawet nie zabezpieczało go liche umundurowanie, a co więcej rozgoryczone „biciem się za mochów" opuściło Ufę w dzień Bożego Narodzenia 1918 r. Powoli topnieć zaczął dawny zapał, mierzący „siły na zamiary". Pomoc koalicji była śmiesznie znikomą; jeden bataljon francuski, który był pod Ufą, uciekł z okopów, przemarzłszy na dość lekkim nawet mrozie. Bolszewicy, których wskutek kiepskiej organizacji łatwo było dawniej gromić, obecnie zmobilizowali ogromną armję i dzięki reformom Trockiego zaprowadzili karność w swem wojsku — przeciw nim zaś było tylko półtrzecia tysiąca naszych i tyleż Rosjan z oddziału partyzanta Kappela. Taką „siłą" niepodobna chyba było przedzierać się przez całą Rosję do Polski, zwłaszcza że na tyłach groziło powstanie robotniczej ludności górniczego i fabrycznego Uralu. Żołnierze, którzy już po lat tyle kraju nie widzieli, szaleli poprostu z rozpaczy, widząc, że tą drogą do kraju się nie wydostaną. A tymczasem tęsknotę naszą

coraz to więcej rozdmuchiwały te wieści wprost nieprawdopodobne, które „stamtąd“ nadchodziły: wypędzenie Niemców z Warszawy i Austrjaków z Krakowa, rząd niezawisły, powrót Piłsudskiego, rozpadnięcie się mocarstw zaborczych... Tętniło nam to wszystko w sercu i głowach, tętniły serca i głowy nasze żądzą wzięcia udziału w tym czynie zbożnym i potężnym wskrzeszenia i budowania Rzeczypospolitej... Cóż? kiedy los nas przykuł do tej ziemi twardej, lodowej, głuchej na jęki nasze, nieubłaganej, okrutnej!!. „Oto zmartwychwstali, a nie mogą odwalić mogiły!“...

Ta niemożliwość złączenia się z krajem była już dla nas całem piekłem udręki, a cóż dopiero powiedzieć o tej niepewności, czy sprawa, której służymy, dobrą jest, czy jest pożyteczną dla Ojczyzny i czy zyska jej aprobatę, czy może to tylko nowe San-Domingo, nowe wyzyskanie zapału naszego dla interesów nam obcych, dla obrony kapitału francuskiego?... Tymczasem sroga zima sprzątała dziesiątki młodych żywotów, które mogły w kraju się przydać, choćby dla położenia ich jako kilku cegiełek w murze obronnym granic Rzeczypospolitej, a tam na stepach tatarskich były jeno jako ta siejba ewangieliczna, co padała na skały...

Jedyną pociechą i otuchą dla znękanych serc były nadchodzące z Francji rozkazy jen. Hallera, chwalące nasze męstwo, wzywające do wytrwania, a wreszcie określające nasz stosunek, o ile nie do kraju, to przynajmniej do innych formacyj wojskowych polskich. Z nich dowiedzieliśmy się, że stanowimy 5 dywizję wojsk ochotniczych hallerowskich, na znak czego rozkazano nam nosić siwy mundur i rogatywki tychże wojsk oraz dystynkcje w formie pasków na rękawie. Pod względem taktycznym mieliśmy narówni z innemi wojskami sprzymierzonemi podlegać rozkazom francuskiego jenerała Janina.

Armja nasza liczyła już wtedy (tj. z wiosną 1919 r.) około 15.000 ludzi, zwerbowanych bądź to z Polaków miejscowych lub w armji rosyjskiej dawniej służących, bądź z dawnych jeńców austrjackich i niemieckich, a był nawet jeden oddział, tzw. bataljon szturmowy pod wodzą piłsudczyka kap. Dojana, składający się niemal wyłącznie z dawnych legjonistów 1 i 2 brygady. Napływali ci ochotnicy z całej Syberji, ba nawet z Mandżurji i Chin, a nadto z Japonji przybyła do nas grupa „poznaniaków“, niegdyś jeńców z Cindao i Kian-czau.

Ta rozmaitość i niejednolitość składowego materjału była powodem różnych rozterek a nawet intryg, często z zewnątrz podsycanych, które osłabiały naszą siłę i przerwały w połowie tworzenie drugiej dywizji. Objawiły się one głównie w tzw. buncie czwartego pułku, zakończonym przez rozwiązanie tegoż. Podnietą do niego była głównie owa wspomniana niejasność naszego położenia i sta-

nowiska wobec kraju. Wśród żołnierzy rozlegały się coraz to potężniej wołania: Prowadźcie nas do kraju! chcemy się bić za Polskę, nie za jakiegoś biesa rosyjskiego, czy francuskiego! pójdziemy tylko tam, gdzie kraj nam każe! Jeżeli nie macie siły, by nas tam prowadzić, to nas rozwiążcie!...

Cud zaiste, że się wówczas armja nasza nie rozpadła, a i szczęście nasze, bo na to czyhały obie strony i prawa i lewa narodu rosyjskiego, dla którego byliśmy solą w oku głównie przez to, że organizacją swą manifestowaliśmy im istnienie niepodległego państwa polskiego. Z Kołczakiem byliśmy w bardzo naprężonych stosunkach, co noc wybuchały utarczki uliczne między naszymi i rosyjskimi żołnierzami. Ci ostatni, a zwłaszcza oficerowie kołczakowscy często odgrażali się, że „polską swołocz“ wyduszą, niestety myśmy ich częściej dusili.

Takie to stosunki zastałem w Nowonikołajewsku, kiedym powrócił do niego na rozkaz dowództwa, które wzywało mnie celem objęcia stanowiska współpracownika w piśmie urzędowem „Żołnierz Polski“. Niechętnie opuszczałem zaciszne i prześlicznie po stokach uralskich rozsypane miasto Złatoust, a jeszcze przykrzej było mi się rozstawać z moimi ludźmi, którzy acz wszyscy starsi odemnie wiekiem, kochali mię jak dzieci — ale cóż było robić? „befel jest befel“ powiadało wdzięczne przysłowie austrjackie, a zresztą rozumiałem, że ta służba jest moim obowiązkiem, gdyż należało słowem pisanem uspokajać rozjątrzone umysły i wskazywać tymczasowe choćby dyrektywy, zanimby nas doszedł wyraźny rozkaz Kraju.

Z całą energją wziąłem się do pracy publicystycznej, by ożywić ufnością serca współtowarzyszy i zwalczać zło, które się do nas zakradać poczynało. Niestety! była to praca nad siły! Niepodobna było wyplenić powszechnego rozgoryczenia, a co gorsze pobudek, skąd się ono brało. W rzędzie bowiem owych intrygantów, o których wspomniałem, było kilku ludzi ambitnych i przewrotnych, a co gorsza, opartych o plecy Kołczaka, i przez niego przekupieni, czy też zjednani usiłowali, o ileby się nie dało nas zniszczyć, przynajmniej wyzyskać siłę naszą dla popierania jego władzy. Zakusom tym jednakże oparło się jednomyślnie całe wojsko, które oświadczyło, że na żaden front nie pójdzie chyba, że otrzyma rozkaz Naczelnego Wodza. Stanęło ostatecznie na tem, że wszystkie oddziały nasze, poza kilku kompanjami w Irkucku, Charbinie i Władywostoku, skoncentrowano między Omskiem i Nowonikołajewskiem i poruczono im pilnowanie porządku na tym odcinku wielkiej kolei syberyjskiej („magistrali“). Taką samą rolę spełniały dalej na wschód wojska czeskie i serbskie, dalej zaś japońskie i amerykańskie. Miało to trwać do czasu, aż nadejdzie definitywne rozporządzenie Naczelnika Państwa, co nam czynić wypada. Celem uzyskania takowego

wysłało nasze dowództwo mnóstwo depesz z zapytaniami do jen. Hallera i Min. P. Wojsk., oraz wielu kurjerów różnemi drogami, którzy mieli poinformować rząd nasz o naszym losie.

Chwile przymusowego oczekiwania postanowiono zapełnić szeroką pracą kulturalno - oświatową, której kierownikiem był porucznik Roman Dyboski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizował on publiczne wykłady i odczyty, naukę analfabetów po kompanjach, podźwignął teatr polski żołnierski, zainicjował wystawę dzieł artystów plastyków służących w wojsku itd. Trzeba przyznać, że nasz przykład zdziałał dużo dobrego dla polskości Sybiru. Powstały we wszystkich miastach szkoły polskie, a nawet kilka gimnazjów, zorganizowały się gminy i przedsiębiorstwa polskie — jednem słowem polskość coraz to silniej przebudzała się w już nawpół zrusyfikowanych (często już nawet nieumiejących mówić po polsku) synach i wnukach powstańców. Uroczystość grunwaldzka, z ogromną okazałością święcona na rynku nikołajewskim, była czemś takiem, o czem ani śnić się zapewne nie mogło śpiącym w mogiłach praojcom, gdyż przed pułkownikiem Czumą prezentowali broń niby podkomendni, różni jenerałowie rosyjscy... Respekt ten miał głębszą podstawę w tem, że w owym czasie został Nowonikołajewsk, poważnie zagrożony i jeno myśmy mogli to niebezpieczeństwo zażegnać.

Kołczak, przywracając wszystkie formy carskiego regime'u, chciał być „mehr Kaiserlich, als der Kaiser selbst", przeto nie dość na tem, że na nowo obsadził urzędy powszechnie znienawidzonymi „czynownikami", ale ośmielił się targnąć na nienaruszone nawet przez carów przywileje ludności osadniczej, obkładając ją dotkliwemi podatkami na rzecz armji, zrazu tylko w pieniądzach i zbożu, następnie i w ludziach, mobilizując dość szczegółowo swobodnych mieszkańców „tajg" i „urmanów" (nazwy kniej syberyjskich). Szalę niezadowolenia przeważyła ostatecznie „interwencja" sprzymierzeńców, zwłaszcza znana zachłanność i okrucieństwa Czechów. Wybuchły na całej linji powstania, w duchu swym nie bolszewickie, jednak siłą faktu idące na rękę bolszewikom, którzy tymczasem już przebyli Ural i podchodzili pod Tobolsk.

Nie zostawało nam nic innego, jak obrona. Rozpoczęły się krwawe walki zrazu w stepach kułundyjskich koło m. Sławgorodu i w lasach koło Omska, następnie zaś na tzw. kolei ałtajskiej od Semipałatyńska aż do Barnaułu i Kamienia. Była to jedyna w swoim rodzaju gierylasówka, sposobem prowadzenia i zażartością przypominająca chyba jakieś starożytne czy średniowieczne wojny. Nie było w niej mowy o braniu jeńców ani darowywaniu życia, kiedy w każdym człowieku widziało się wroga i napastnika. Działy się też ze strony tubylców okrucieństwa, od których dębem włosy stają

na głowie. Kilku naszych zostało żywcem zakopanych do ziemi, kilku ułanom wycięto nożami lampasy na skórze, poprzybijano gwoździami „pagony“ (naramienniki) i poobcinano nosy i uszy. Sporo też naszych padło w bitwach, naogół jednak wychodziliśmy zwycięsko i kwatera naszego dowództwa była osłoniona aż do czasu, kiedy się rozpoczęła ewakuacja wojsk sprzymierzonych z centralnej Syberji.

Ewakuacja ta, o wiele wcześniej zapowiadana, niż w czyn wprowadzona, miała mieć dwojaki charakter: strategiczny i repatrjacyjny, innemi słowy miała być odwrotem a równocześnie jakby „początkiem powrotu“. Nasze kołatanie do rządu polskiego osiągnęło wreszcie, choć już nie w porę, swój skutek. Otrzymaliśmy najpierw mętną okropnie depeszę, że „sejm uchwalił wysłać delegację dla spraw Polaków na Syberji“ — na ową delegację wszakże, czy też delegata (bo i tak brzmiały depesze) czekaliśmy bezowocnie całe pół roku, iż w końcu poczęto uważać wiadomość ową za mistyfikację. Okazało się później, już po rozbiciu dywizji, że istotnie był, wysłany delegat, jen. Bażanowski, który jednak jechał „nie spiesząc się“ i przyjechał ni prędzej ni później, aż w marcu r. 1920! (za taki czas to nawet i Vasco da Gama na swoim drewnianym żaglowcu dwa razy do nas mógłby przyjechać!) To rozczarowanie było powodem, że nie bardzo wierzono w prawdziwość dwóch depesz późniejszych, mianowicie jen. Hallera i Naczelnika Piłsudskiego, oznajmiających, że zostajemy faktycznie pod bezpośredniemi rozkazami Naczelnego Wodza i że „poczyniono starania u rządu japońskiego o dostawę okrętów mających nas odwieźć do Ojczyzny“. Dwa miesiące upłynęło od chwili otrzymania tej depeszy, a myśmy jeszcze na miejscu siedzieli, bo nie było nietylko okrętów, ale nawet pociągów, któreby nas na wschód przewieźć mogły i o każdy niemal wagon trzeba było bójki staczać z Kołczakowcami, którzy również widzieli tylko „in oriente lucem“ — zbawienie w osobie atamanów Chorwata i Siemionowa, przeto tłumnie, nie myśląc nawet o tem, kto będzie utrzymywał front, wyrywali na wschód. Armja czerwona tymczasem postępowała w pospiesznym niemal pochodzie coraz to głębiej w głąb Syberji, zyskując coraz to szersze poparcie nie tylko u partyzantów chłopskich, ale i w armji nieszczęsnego admirała, przechodzącej całemi pułkami na stronę przeciwnika Jenerał Janin wyjechał z „gwardją czeską“ (tj. 6 „hanackim“ pułkiem) z Omska i wyraził „prawitielowi“ opinję państw koalicyjnych, że postanowiły zwinąć swój handelek na Syberji i pozwolić Rosji „smażyć się we własnym sosie“. Dbając jednak o bezpieczeństwo własnej osoby, niewiele troszczył się jenerał francuski i o nas, zresztą plany ogólnej ewakuacji wojsk sprzymierzonych pokrzyżowane zostały ambicyjkami kilku wyższych oficerów, a przedewszy-

stkiem dzisiejszego brygadjera podpułk. Rumszy, który z owego „sosu“ chciał i dla siebie kawałek pieczeni wyciągnąć, nie poprzestając na i tak już otrzymanym orderze Legji honorowej francuskiej. Nadarzyła mu się do tego dobra sposobność, kiedy w przeddzień upadku Omska zjawił się w Nowonikołajewsku Kołczak. Odbyła się tam konferencja, rzucająca cień zarówno na wspomnianego podpułkownika, jak też na kilku innych jego wspólników, którzy za cenę odznaczeń i wynagrodzeń pieniężnych ofiarowali pomoc „wierchownemu prawitielowi“ i „podporę jego rządów bagnetami polskimi“. Wiadomość o tem rozniosła się po całem wojsku i wzniecila nieopisane wrzenie, zwłaszcza gdy się wykryło, że w związku z tem był proponowany zamach na kochanego powszechnie i poważanego pułkownika Czumę, który stał wytrwale na stanowisku posłuszeństwa li tylko względem rządu polskiego. Żołnierze, którzy całą duszą rwali się do Polski, naraz dowiadywali się, że to jeszcze nie koniec tułaczki, że chcą ich wciągnąć w najemną służbę i zaprzedać — o zgrozo! — temu, który oświadczał zawsze, że Polski niepodległej, przynajmniej co się tyczy byłego „zaboru rosyjskiego“, nie uznaje! Można sobie wyobrazić, ale nigdy w całej pełni odczuć, wrażenie z wiadomości tej wynikłe. Kto wie, coby z tego jeszcze wyszło, ale przecie groza faktów nie pozwoliła wyciągnąć z tego należytych konsekwencyj. Z dwóch stron — od Barnaułu i Omska — uderzały na Nowonikołajewsk armje sowieckie. Armja Kołczaka już nie istniała prawie, więc siłą faktu, wskutek dyslokacji sił zbrojnych znaleźliśmy się w podobnej sytuacji, jak książę Józef pod Lipskiem, garstka nas była, a musieliśmy sobą zasłaniać odwrót całej armji sprzymierzonej. Chodziło tu o życie i istnienie nasze...

Półtora miesiąca — od końca listopada począwszy — trwał ten odwrót nasz, z którym nawet ów sławny odwrót Napoleona w r. 1812 porównania nie wytrzymuje, boć przecie zima syberyjska dwa razy przewyższa rosyjską pod względem srogości, a i przestrzeń, którąśmy przebyli, większa jest od owej, którą przebywał cesarz Francuzów. Wziąć zresztą należy pod uwagę nikłość sił naszych, rozrzuconych po kilkusetwiorstowym obszarze, w stosunku do coraz to rosnącej przewagi bolszewickiej; na stronę bowiem czerwonych przechodzili i wspólnie z nimi akcję przeciw nam prowadzili usadowieni po obu stronach linji kolejowej partyzanci oraz wojska kołczakowskie. W Tumsku, który leży na boku (w kierunku północnym) od głównej linji syberyjskiej, zbuntowała się cała załoga rosyjska i zamordowawszy jener. Popielajewa, ruszyła na południe w kierunku stacji węzłowej Tajga, na zachód od której znajdowały się 3 nasze bataljony. Wywiązała się owa wprost nieprawdopodobna bitwa pod Tajgą, w której wprawdzie udało się owym bataljonom przebić przez cztery pułki rosyjskie, zostały jednak wstrzy-

mane na samej stacji przez nową walkę, tym razem z regularną armją sowiecką oraz partyzanckiemi oddziałami Gromowa. Pospieszyły im z odsieczą dwie baterje nasze oraz szwadron kawalerji, lecz wskutek ogromnej głębokości śniegu stały się niezdolne do walki, a działa wpadły w ręce nieprzyjaciół. Zwarło się więc wręcz, przyczem przeważnie były w użyciu granaty ręczne, a po ich wyczerpaniu rozpoczęła się nieludzka wprost i rozpaczliwa walka, w której tłuczono się po głowach pięściami i hełmami, ba nawet kąsano zębami. Najzażarciej walczono koło pociągu pancernego „Poznań", który kosztował życie kilkuset bolszewikom, niemniej jednak unieruchomiony wskutek rozsadzenia kotła wpadł w ręce bolszewików. Ogółem w bitwie padło kilka tysięcy bolszewików, iż później moskale sami przyznawali: „Jeszcze jedna taka Tajga, a cofnęlibyśmy się za Irtysz". Wtedy zaś cofnęli się tylko o dwie stacje, tak iż niedobitki nasze mogły się wycofać i dopaść do głównej siły naszej za Marińskiem. Współcześnie rozprószył się jeszcze jeden nasz bataljon, zaskoczony powstaniem paru tysięcy robotników kopalni węglowej na st. Anżerskaja, inny zaś bataljon (w którym był Wiśniewski-Dziubaniuk) został w Aczyńsku mocno poturbowany wysadzeniem w powietrze przez niewiadomych sprawców wagonu z dynamitem. Podobnych wybuchów było jeszcze kilka, rozsadzano często przed nami tor i mostki kolejowe; największą zaś konsekwencję okazywano w niszczeniu wodociągów i wież wodnych, wskutek czego musieliśmy często, chcąc się dalej posuwać, nosić wiadrami wodę z przerębel, lub studni, a w braku tychże śnieg, do stworzenia pary w kotłach lokomotyw.

Zabrakło nam wkrótce i opału do maszyn, przeto braliśmy się do rozbierania budek dróżników i zrąbywania słupów telegraficznych. Nie rozbieraliśmy się nieraz przez czas dłuższy, dniem i nocą byliśmy w pogotowiu z karabinem w ręku, bo z każdej strony spodziewać się można było napaści i nie wiedziało się, kto wróg, kto sprzymierzeniec. A tymczasem po obu stronach toru kolejowego i tzw. traktem moskiewskim ciągnęły pieszo, konno i na saniach tłumy ludzi — rozbitków armji Kołczaka i atamana Anienkowa, wśród których mogli być i czerwoni, należało się więc strzec. Mieliśmy zresztą i bliżej wrogów, bo w osobach maszynistów i służby kolejowej, która nie dosyć, że nas opuszczała i zmuszała nas samych do improwizowanego prowadzenia maszyn, ale zwykle naprowadzała na odłączone oddziały bolszewików lub szajki powstańcze.

Okropny widok przedstawiało to jedyne w swoim rodzaju pobojowisko. Mniej padało, rzec można, od kul i bagnetów, więcej trupów porozsiewały inne i to niezwalczone potęgi: głód, mróz i zaraza. Tyfus i dżuma szerzyły się w straszny sposób zwłaszcza

wśród Rosjan, my byliśmy bardziej jakoś odporni, przytem byliśmy dobrze zaopatrzeni w żywność. Nieraz było się świadkami ohydnych scen rabunkowych, przyczem obdzieranie trupów nie należało do rzadkości.

Uczucie ludzkości wygasło prawie doszczętnie; rannymi żołnierzami kołczakowskimi nikt się nie opiekował, to też padali jak muchy i setki zwłok leżało niepogrzebanych. Już i tak z armji Kołczaka nie pozostało więcej nad kilka tysięcy ludzi, które jużto chroniły się na południe do Mongolji, bądź też grupowały się na gościńcu „moskiewskim" pod wodzą bohaterskiego jenerała Kappela w zamiarze uderzenia na Krasnojarsk.

W Krasnojarsku bowiem po wyjeździe stamtąd Czechów dokonał się przewrót zrazu mieńszewicki, w kilka zaś dni później (w dzień Trzech Króli w r. 1920) bolszewicki i to właśnie w chwili, gdy do Krasnojarska zbliżała się główna nasza siła wraz ze sztabem. Ponieważ nowy „sowdep" Krasnojarski nie czuł jeszcze silnego gruntu pod nogami, przeto wobec postawionego przez nas ultimatum (parlamentarzem był jak też i później w kilku wypadkach, prof. Dyboski) zobowiązał się przepuścić nas bez walki na wschód. Tymczsem walki na zachód od Krasnojarska trwały w dalszy ciągu i bolszewicy coraz ciaśniejszym i ściślejszym otaczali nas kręgiem, iż nawet rozsadziwszy tor kolejowy pod Bugaczem, odcięli kilka naszych kompanij, które po niedługim oporze rozbroili. W samym zaś Krasnojarsku nastał po krótkotrwałem panowaniu Kappela nowy rząd bolszewicki, już z Moskwy importowany, który nie licząc się z dawną umową, a mając poparcie w kilkutysięcznej armji partyzanta Szczetinkina, rozbił z nienacka znów kilka naszych kompanij. Wiadomość o tem wywołała rozgoryczenie w szeregach. Zwrócono się do jen. Janina z żądaniem posiłków wobec tego, że armja jest wyczerpana. Jenerał odpowiedzi nie nadesłał, a tem mniej poparcia, a tymczasem i reszta naszych bateryj ugrzęzła w śniegu i jeden pociąg pancerny się wykoleił. „Sprzymierzeńcy" zaś nasi, Czesi, nie dość że nam przeprawy nie ułatwiali, ale zatarasowali nam tor pustemi wagonami pod stacją Klukwienną, iż przejazd dalszym stał się niemożliwy, prócz tego zaś wysłali do bolszewików poselstwo, ofiarujące im pokój i zapewniające, że „wojsko czeskie na Syberji stało zawsze na stopie ścisłej neutralności względem partyj rosyjskich".

To wiarołomstwo „bratniego narodu", sprowadzając nam wroga na tyły doprowadziło ostatecznie do katastrofy. Wojsko nasze, a raczej jego szczątki, rozpadło się; jedni porwali się do zaciekłej walki z Czechami, chcąc się pomścić na nich za zdradę, inni wydzierali konno lub pieszo w kierunku Irkucka, od którego oddzielało nas jeszcze 1000 wiorst, reszta zaś kapitulowała. Na stacji Bałaj podpi-

sano umowę, mocą której bolszewicy zobowiązali się zachować nietykalność życia i mienia naszego oraz rodzin wojskowych, jadących wraz z nami. Było to dnia 11 stycznia 1920 r. Pamiętam tę bolesną i upokarzającą chwilę, kiedy nam kazano broń składać... Nie oddałem jednak mojej „Arizaki" (tak się nazywają japońskie - karabiny) — skorzystałem z chwili stosownej i potrzaskałem ją o skały, a doznałem uczucia ulgi, gdy usłyszałem, jak jej drzazgi plusnęły w górskiem strumieniu...

Odtąd się zaczyna inny rozdział moich dziejów, który Ojcu kiedyś przy sposobności opowiem, bo i tak tego dość na jeden raz — a przecie to tylko streszczenie tego, co przechodziłem. O losach wojska polskiego na Syberji pisały niekiedy dzienniki, ale zawsze



tylko ogólnikowo i bez należytego pojęcia o istotnym stanie rzeczy, to też zapewne niejeden szczegół Ojca zaciekawi, a może i O. Sasa, o ile zamierza pisać dzieje polskie z czasów wojny. Może tem choć zatrę w Jego pamięci wspomnienie parokrotnego „zrycia" z historji w kl. VII.

Żałuję, że nie udało mi się przewieźć pierścionków i monet chińskich oraz prześlicznego biletu wizytowego japońskiego z pejzażem Fudżijamy (zabrali mi to wszystko bolszewicy przy śledztwie, w Połocku), byłbym to wszystko podarował do zbiorów etnograficznych w Chyrowie. *Józef Birkenmajer.*

OPIEKUN i PATRON.

Do czci św. Józefa szczególniej w roku bieżącym, jako Opiekuna całego Kościoła zachęcił Chrześcijaństwo całe jego Ojciec, papież Benedykt XV osobną encykliką. W ślad za nim poszli nasi arcypasterze ks. Arcybiskup Bilczewski i ks. Biskup Pelczar osobnemi listami pasterskiemi do miłości, nabożeństwa i naśladowania tego opiekuna i żywiciela św. Rodziny zachęcając. Czem jest św. Józef dla różnych stanów, zawodów, jak wśród rozmaitych ludzkich stosunków jest nam wzorem i ucieczką, opisuje litanja ku czci Jego ułożona i zatwierdzona.

Nasz Konwikt pod opiekę św. Józefa oddany od początku samego założenia cieszył się Jego pomocą i opieką, ale w szczególności w czasie inwazji rosyjskiej i ruskiej niezwykłych doznał od swego Obrońcy łask i szczególniejszej ochrony, gdy mu groziła zupełna ruina i zagłada. Wielu też ciężko chorych uleczył i do zdrowia powrócił ten Piastun Bożego Dzieciątka. A i w roku bieżącym wobec niebywałych trudności żywnościowych, gdy już ze spiżarni ostatnie worki mąki poszły do piekarni na chleb, błagany nowennami, przychodził Józef św. z pomocą, przysyłając znów na jakiś czas zboże, zapobiegając w ten sposób przed zamknięciem Konwiktu.

Do różnych tytułów, któremi wychwalamy św. Józefa, możnaby jeszcze dodać, że św. Józef jest Patronem katolickiej prasy i Opiekunem wydawnictw, o czem właśnie przekonaliśmy się świeżo.

Po wyjściu styczniowego zeszytu naszego pisemka wobec długu 8 tysięcy mk., postanowiłem zeszytu kwietniowego nie drukować, lecz połączyć go razem z czerwcowym. Żal mi jednak było zamilknąć prawie na pół roku i gdy zaczęły nadchodzić nowe listy i świeże wiadomości o Chyrowiakach, ciężko mi było czekać z zawiadomieniem ich o tem tak długo. Zacząłem więc nowennę do św. Józefa, prosząc, aby w ciągu tych dni dziewięciu nadesłał te 8 tysięcy mk. i obiecując w razie wysłuchania mej prośby publicznie Mu za to podziękować. Gdy przeto dług rzeczywiście spłaciłem, wzywam wszystkich naszych czytelników do ufności i nabożeństwa do św. Józefa, a równocześnie jego Opiece polecam gorąco tych wszystkich, którzy w tym krytycznym czasie dla wydawnictwa Kwartalnika stali się narzędziami pomocy w ręku św. naszego Patrona.

X. T. B.

KS. PIOTR SKARGA T. J.

Żołnierskie nauki i nabożeństwo.

R. XV. Bez wojny i doma zabawy żołnierskie.

Jako na wojnie żołnierz ma być mężny, tak doma ma być skromny i spokojny, co o sobie Salomon napisał: Byłem prawie między ludem moim dobry, a na wojnie mocny. (Mądr. 7.) Są cnoty wojenne, są cnoty domowe.. Na wojnie jako lew, a doma jako owca chrześcijanin dobry zostaje, oddając urzędom i prawom pokorne posłuszeństwo, a sąsiadom dobre i miłe towarzystwo. Srogość, której się w polu i z nieprzyjacielem nauczył i one dzikie wojenne obyczaje składać z siebie ma, a w łaskawość i cichość się oblóczyć.. Głód, nędze, niewyspania, zimna, którym w namiotach przywykł, na posty, na modlitwy, na ranne wstawania i surowości pokutne za grzechy obracać ma, a żołnierstwo duchowe doma prowadzić ze złemi swemi skłonnościami i pobudkami do grzechów i z samemi grzechami uganiać się ma, tak jak się z nieprzyjaciółmi na wojnie uganiał. Ma swoich i domowych nieprzyjaciół każdy człowiek niemało, które zwojować i do pokoju wnętrznego i dobrego sumienia przywodzić, wielkiego zwycięstwa jest sława i wysokiej zapłaty niebieskiej oczekiwanie.

Walczcie, prawi, ze starym wężem, a bądźcie przeciw niemu mężnymi. Stary wąż jest czart, który myślami złemi do grzechu nas wiedzie i związać i zniewolić i w piekło z sobą wrzucić chce.. Temu się sprzeciwić i onego bić, a złe pobudki jego w ciele i w gniewie i w chęciach łakomych i nierządnych wiązać i zniewolić — doskonałe i prawe jest żołnierza chrześcijańskiego męstwo.

Nic się tak bardzo strzedz niema jako zwady i wojny sąsiedzkiej, którą swoje pierwsze męstwo maże i szpeci. Na wojnie miecz mu i żelazo, ale na krzywdę sąsiedzką prawo mu w ręce dają. Na wojnie nad nieprzyjacielem koronnym pomsta, ale doma nad sąsiadem cierpliwość i spokojny do nagrody obyczaj zachować się ma..

Dawid, gdy się o swoją zelżywość od sąsiada Nabala rozgniewał i nań się ze swemi żołnierzami popędził i zgubić go z domem wszystkim chciał: niewiasta go zasromała mówiąc: aza cię na takie wojny P. Bóg pasował? iżalić na sąsiady ten miecz w rękę dany jest, iżali nie na nieprzyjaciele Ojczyzny i Rzeczypospolitej i wojny Boże? Pomści się ręką swoją, a sam się i duszę swoją zranisz i będziesz tego długo żałował. Oddawaj ty Panu Bogu krzywdy braciej swojej, a on je pokarze, a ty grzechu mieć nie będziesz i łaskawości swej i cierpliwości zapłatę weźmiesz. Takiemi słowy stanął wnet gniew Dawida i popędli-

wość nierządna jego i niewieście onej i P. Bogu, który przez nią łaskę z nią uczynił, dziękował.

Wielka sromota sławnemu żołnierzowi i słudze Rzeczypospolitej mścić się nad sąsiadem i zaczynać z nim rosterki, które się prawem albo miłością i cierpliwością chrześcijańską uspakajać mają. Tuby było naco płakać, jako niektóra szlachta nasza, która się żołnierskim stanem pokrywa, wszystką moc swoją na mężobójstwa i rozboje domowe obraca, rzadki swej krzywdy ścierpi, rzadki się do prawa, gdy ma moc jaką, odzywa, wszyscy do pomsty, której P. Bóg srodze zakazał, jako szkapa wyuzdana bieżą: urzędy słabe, prawa na takie bardzo tępe i na poły głupie i przewłoczne mamy.

Zabawy też domowe dobremu żołnierzowi nadać się mogą okrom nabożeństwa i obchodów chrześcijańskich są czytania ksiąg dobrych albo słuchania ich zwłaszcza o żywotach świętych, o rycerzach Bożych męczennikach, o wojnach i starych powieściach i historjach, zwłaszcza polskich i litewskich, i inflantskich i moskiewskich i innych królestw i dziejów rocznych kościelnych, z których się brać może w wierze św. rozmnożenie i do cnót pobożnych zaostrzenie i pobudka.

Lecz one brzydkie zabawy nad kuflami pełnemi nie są szlacheckie i żołnierskie, ale desperatów i ludzi porzuconych, którzy się na duszne i zbawienne przyszłego żywota dobra nie oglądają: o śmierci, o niebie i piekle nie myślą, którzy się i w sławie dobrej szlacheckiej nie kochają, jeno w brzuchu swoim, którego koniec jest skaza, gnój i zgniłość i wieczna, strzeż Boże, śmierć i przepaść..

Nauczyli się niektórzy jeden do drugiego zjazdy czynić na obżarstwa sromotne i zwady, i wyjadłszy z komory, z obory i z gumna u jednego, jadą do drugiego i także tam wytrawiwszy wszystko, do domu się na nędze i ubóstwo wracają. Nic szlacheckiego, nic żołnierskiego nie poczynają, krew tylko domową i braterską rozlewać umieją. Nie znajdziesz u wielu szlachciców zbroi, konia dobrego i gotowości na pospolitą potrzebę. Rzadki bardzo, coby na to pamiętał, a dom swój i stan swój zbroją i koniem opatrzył. Na wozach się włóczą, jazda wszystka, którą była ta korona najwięcej sławna i nieprzyjaciołom straszliwa, ustawa; do wozów konie najlepsze obracają, żadnego im i sobie do boju ćwiczenia nie dając. Na wożenia pościeli i pierza i łóżek jazdę obrócili.. Pierwej 50 jezdnych — wóz jeden, który picny zwano, dla trochy tłomoczków mieli: teraz jazdę porzucili i jedwabne karety wprowadzili, jako pieszczuchowie i niewieściuchowie.

Owóż eques polonus — baba stara na wozie; owóż pachołcy jako niewiasty do kądzieli: na konia wsiąść i osiodłać go i do potrzeby przyprawić nie umieją.. Owóż eques polonus w pierzu i poduszkach. jedwabnych uwiniony, wozownik nie jezdnik, piechota uboga, nie ozdobny na koniu szlachcic..

Daj Boże poprawę a oko na przyszłe czasy i nędze i trwogi wojenne.. W pokoju nie obmyślamy walki. Nie mówim jako on król Aza: budujmy miasta i obtaczajmy je murami i wieżami i broniami i zamkami, póki nam P. Bóg pokój daje. Przetoż nic się dobrego nie spodziewać.

Modlitwa o pokój.

Acz, Panie Boże nasz, wojna na czas potrzebna, ale pokój zawżdy lepszy: i w nim wszystko dobre kwitnie, wojnami ginie, przetoż proszę Majestatu Twego, aby się nam pokój wrócił, dla którego otrzymania i te trudności wojenne podejmujem.. Nie używamy tych mieczów na to, abyśmy ludzie stworzone na obraz Twój gubili, ale abyśmy je do upamiętania, jeśli być może, przywiedli, a pokój sobie i im przywrócili. Wolimy Panie żołnierskie serca nasze na duchowne nieprzyjaciele obracać, a czarta, grzechy, swawolę, złe skłonności i pożądliwości przeciw rozumowi naszemu i Woli Twojej bijące wojować i nad niemi wygrywać.. Bo za taką wojnę pewniejsząś nam koronę w niebie nagotował i korzyść z niej większą i sławę u Ciebie.

Modlitwa w samej potrzebie i do potykania w Imię Boże idąc.

Zdrowie moje i ducha mego oddaję Tobie Panie, Boże mój, i z prawego serca żałuję i pokutuję za grzechy moje, a tej trochę krwi mojej ofiaruję Tobie na Twojej chwały podwyższenie, na obronę Kościoła św. Twego, na zachowanie Ojczyzny i wszystkiego, co się w niej zamyka. Wejrzyj na pokorne serce moje, a naucz ręce moje do boju, aby ten nieprzyjaciel w swojej niesprawiedliwości góry nie miał. Daj mi stróża Anioła, ażeby mię prowadził i bronił, a serce mi na te potrzeby czynił. Przez Jezusa Chrystusa, który Krew Swoją za nas wylał, abyśmy ją i my dla Imienia Jego i dla braci naszej w takiej potrzebie wylali.

MAJ PRZEMINIE, ZDRÓJ PRZEPŁYNIE,
GWIAZDKA ZGAŚNIE NA BŁĘKICIE,
WIATR POGONI, PIEŚŃ PRZEDZWONI,
A W TEJ PIOSNCE SERCA ŻYCIE.
JAK ZA RAJEM, TAK ZA MAJEM
TĘSKNE, SMUTNE SERCA BICIE,
BO W TYM MAJU, JAKBY W RAJU
KWITŁO BŁOGIE SERCA ŻYCIE.

KS. K. ANTONIEWICZ T. J.

XI SPRAWOZDANIE

CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. X. PIOTRA SKARGI.

Często Kaznodzieja sejmowy mówił w swych pismach o stosunku jednostki do społeczeństwa i jej względem narodu obowiązkach, a całe II kazanie sejmowe poświęca tej społecznej sprawiedliwości. Otóż i nasze młodociane Koło Skargowskie dąży do wyrobienia w swych członkach tej cnoty, nazywanej przez Skargę chęcią ku dobru pospolitemu, lub życzliwością dla Rzeczypospolitej. Uświadomienie religijno - narodowe w duchu Skargi uważamy za jeden z działów pracy społecznej. To więc mamy na oku i do tego dążymy, abyśmy coraz lepiej poznawali nasze względem Ojczyzny obowiązki, a dla dobra obywateli zaprawiali się do ofiarności i poświęceń.

Rok ubiegły dla naszego Koła możemy uważać jako pierwszy powojenny o wiele pomyślniejszy dla jego rozwoju pod każdym względem. Wzrosło nasze Koło w roku ubiegłym do liczby 104 członków, posiedzeń ogólnych całego Koła mieliśmy 5, zebrań wydziału 14.

Staraniem Koła odbyło się uczczenie 300 tu letniej rocznicy bohaterskiej śmierci Stanisława Żółkiewskiego, uroczyste powitanie kolegów powracających z wojska, a także jeden deklamacyjny wieczór rozmaitości. Koło zajęło się zbieraniem pojedynczych numerów polskich czasopism, a ze swej kolekcji urządziło dn. 24 kwietnia wystawę. Koło wreszcie zajęło się obchodem narodowego święta 3 maja. Na zebraniach były następujące odczyty: Hetman Żółkiewski — kol. Lechowicz. O charakterze — prezes Krasiński, Romuald Traugutt — kol. Socha, O oszczędności — kol. Kopecki, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca — kurator Ks. Bzowski, prócz innych krótszych referatów. Koło zajęło się również składkami na gwiazdkę dla żołnierzy, na plebiscyt śląski i inne narodowe cele.

W czytelni Koła licznie odwiedzanej prócz nowych aktualnych broszur mieliśmy następujące czasopisma:

Bellona, *Głos Eucharystyczny*, *Głosy Katolickie*, *Młodzież Polska Orli lot*, *Pod znakiem Marji*, *Posłaniec Serca Jezusowego*, *Prąd*, *Przegląd powszechny*, *Przewodnik Społeczny*, *Przyjaciel młodzieży*, *Młoda Polska*, *Rycerz Polski*, *Sodalis Marianus i Wiara i Życie*, *Wiarus Polski*.

Do składnicy sprowadzono w tym roku 52 broszury w 1465 egzemplarzach, a 1000 egz. *Głosów Katolickich* wysłaliśmy razem z Kwartalnikiem w różne strony Polski.

Na własne wydawnictwo nie mogliśmy się jeszcze zdobyć, ale zbieramy fundusze, aby już w roku następnym wydać „Żołnierskie nabożeństwo" X. Skargi.

Bratnia Pomoc udzieliła potrzebującemu koledze zapomogę w kwocie 1400 mk. Kasa oszczędności, tak dawniej się rozwijająca, zupełnie upadła. Z tegorocznych pozostałości kasowych nabyliśmy państwową pożyczkę zwaną Miljonówką pod liczbą 0970419.

Sprawozdanie kasowe.

Przychód:

1) Kasa główna.		
Z przeniesienia z r. z.	12·50	mk.
Wkładki członków	2020·—	„
Loterja licytacyjna	2123·—	„
Składki nadzwyczajne	1116·—	„
Klasa IV dat. nadzw.	500·—	„
W. p. W. Skarzyński	500·—	„
Inne drobne	141·50	„
	6413.—	mk.
2) Składnica.		
Sprzedano broszur	4349·—	mk.
3) Własne wydawnictwo		
Dary w broszurach	2660·—	mk.
4) Bratnia pomoc.		
Pozostało z r. zeszłego	376·60	mk.
Przychód i odsetki	1818·—	„
Razem	15616·60	mk.

Rozchód:

1) Kasa główna.		
Na plebiscyt śląski	2600·—	mk.
Na wysłane broszury	1975·—	„
Prenumerata czasopism	754·—	„
Książki do czytelni	440·—	„
Bratnia pomoc	50·—	„
Porto i inne drobne	110·—	„
Do przeniesienia na r. n.	184·—	„
	6413 —	mk.
2) Składnica.		
Zapłacone rachunki za broszury .	4349·—	mk.
3) Własne wydawnictwo.		
Dary w broszurach	2660.—	„
4) Bratnia pomoc.		
Udzielono zapomogi	1400·—	„
Pozostało na rok nast.	794·60	„
Razem	15616 60	mk.



O. GABRJEL PALAU T. J.

Maturzystom na pożegnanie.

Jeśliś światłem, oświecaj; jeśliś ogniem, zapalaj; jeśliś wodą, ochładzaj; jeśliś solą, oczyszczaj i zachowuj w czystości dusze bliźnich.

Im bardziej pogłębisz swe sądy, tem pewniej się przekonasz, że środki czysto społeczne i ludzkie zaledwie na to się zdadzą, by w pewnej mierze zapobiec złemu.

Działanie społeczne będzie tem bardziej społeczne i skuteczne, im bardziej ma na oku pożytek ludzi i im bardziej liczy na wpływ łaski z nieba.

Powiadam ci, jeśli będziesz wielkim malarzem a szczerym katolikiem, więcej sprawisz, niż wielki kaznodzieja wspaniałą apologją.

Staraj się, by Mnie nie brakło w uczonych akademjach i głębokich zagadnieniach i licznych zebraniach i w wielkich interesach.

Jeden dobry uczynek spełniony publicznie zrodzi w sercach bliźnich dziesięć dobrych aktów wewnętrznych.

Bądź katolikiem w nauce, w polityce, w przemyśle i we wszystkich gałęziach działalności ludzkiej, a spełnisz wielki akt miłości.

Nauka i sztuka, handel i wszystkie rodzaje ludzkiej pracy żebrzą o jałmużnę prawości, świętości, dobroci, a któż ma ją dać, jeśli nie ty?

Ja Słowo ojcowskie, równy i współistotny Ojcu Syn Boży, stałem się człowiekiem i w mej osobie zjednoczyłem Boskie i ludzkie, ziemskie i niebieskie przymioty, a ty miałbyś pozostawić w zaniedbaniu lub oddać w moc bezbożnych tę pracę społeczną, której pierwszem źródłem nie co innego jeno — morze wiekuiste. — jeno żywot bez końca, — jeno światłość prawdziwa i Boże na ludzi działanie. (Ks. III, 1.)

Wyznawaj więc mą wiarę, jako dobry rycerz Chrystusów i szlachetny syn swojej ojczyzny.

Idź więc w bój zbrojny mocą krzyża i nie bój się wyznawać mnie Bogiem przed ludźmi.

Ten tylko otrzyma wieniec chwały wieczystej, kto się potyka wedle przepisów moich. (Ks. II, 18.)

Ze Skarbca Narodowego.

Rzekł Pan: włóż na mię żal i kłopoty swoje,
A ja je obrócę na pociechy twoje,
Pójdźcie do mnie wszyscy pracą zmordowani,
Bo u mnie takowym odpoczynek tani.

Sebastjan Grabowiecki 1650.

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przepłakał zbolały na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.

Bohdan Zaleski.

Oby wiecznie kwitnęły szczęście jej i chwała!
Oby dłużej niż pierwsza, druga Polska stała!
Oby w niej nie powstały zdrady i niezgody,
Któremi rychło giną największe narody!

X. Józef Morelowski T. J.

Na wirującym tym świata okruchu
Ten śmierć zwycięży, kto urośnie w duchu,
Wiarą w ideał swą dolę ozłoci,
Z gorzkich zawodów wyssie miód dobroci.

Kornel Ujejski.

O ziemio nasza, niechaj twoje syny
W tej krwi i kościach mają posiew błogi
Na pracę twardą i na wzniosłe czyny!
Niech z obowiązku już nie zbłądzą drogi.

Aleksander Piniński.

Wierzę w Chrystusa i w ludów rodzeństwo,
I w to, że życie: próba i męczeństwo,
I w to, że losów ciężar tłoczy ziemię,
I w to, że zgodnie trzeba nieść to brzemię.

Wiktor Gomulicki.

Trzebaż dziś, by w iskier deszczach
Posiew zbawców przyszłych wzrastał!
Trzebaż całej Polski w zgliszczach,
By społeczny Chrystus nastał! *Ksawery Pusłowski.*



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Krystynopol nad Bugiem kwiecień 1921.

Jestem, jestem! Mości Cubsohnie! i stawię się, jak Bóg dozwoli, do koleżańskiego apelu; Ty, kumie, zaś nie rób tyle piekła o moją figurę, abyś snadź sam zawodu nam nie zrobił — bobyśmy musieli chyba umyślnego posyłać do Oleska, by imcipana radcę z borów królewskich do nas sprowadził.

Już bowiem mamy duże zmartwienie z tem, że owe sławne „Silva rerum“ wpadły w ręce bolszewikom; raz dlatego, że na uroczystości naszej ich nie będzie, a drugi raz, że gotowi chamy jakieś owe kombinacje polityczne, zawarte w tych zapiskach contra nam wykorzystać kiedyś. Na szczęście kum Kuba miał zawsze bajkową pamięć — to i tak wiele z owych krotochwilnych rzeczy w Twojej reprodukcji usłyszymy.

Skoro tedy mnie już do pisaniny sprowokowaliście, to muszę ergo sprawę zacząć ab ovo — i chwalebnym zwyczajem, na tych kartach wprowadzonym, całe „cucuriculum vitum“ po maturze — pokrótce wytoczyć.

To, że jestem pierwszym górnikiem z Chyrowiaków i jednym z niewielu z góry bąkowickiej, którzy ten zawod obrali — zdaje się dla ogółu kolegów nie jest nowością; zaraz po maturze pomaszerowałem w rekruty — a po roku służby i po egzaminie oficerskim — wywędrowałem na studja fachowe do Leoben. Po egzaminach inżynierskich następuje kilkuletnia włóczęga po kopalniach za granicą przy węglu i żelazie, a gdy ostatecznie chcąc powrócić do kraju, przeniosłem się do kopalń nafty w Borysławiu — wytrąciła mnie niespodziewana śmierć ojca z dotychczasowego kierunku. Trzeba było, objąwszy majątek rodzinny — zamienić kilof na pług i radło, wrócić z podziemia nad ziemię. Ale inżynierska żyłka nie dała długo zawodu swego pozostawić bezczynnie. Po uregulowaniu stosunków majątkowych uzupełniłem studja fakultetu

maszynowego w Wiedniu — po kilkuletnim intermezzo służby rządowej przy mennicy państwowej, objętej w okresie ożenku — osiadłem na stałe we Lwowie, gdzie mogąc doglądać majątku leżącego tuż za rogatką (Persenkówka) — prowodziłem równocześnie techniczne prace „Spółki maszynowej" jako jej dyrektor. Przez szereg lat zdołaliśmy w tym zespole urządzić w kraju mnóstwo warsztatów mechanicznych, które rzemieślnikowi zagranicznemu już dawno jego pracę ręczną ułatwiają i udoskonalają. Przy tej robocie zaskoczyła mię w pełnej akcji wojna światowa.

* * *

W naiwnem przeświadczeniu ówczesnego „landsturmleutnanta" mającego na swej „widmungskarte" wyraźnie napisane, że nie ma obowiązku stawiać się do ogólnej mobilizacji, chyba że go osobistą „powołanckartą" zawezwą, — gotowałem się właśnie, aby 4-go sierpnia drapnąć do „Strzelca" w Krakowie w oddziale Sokoła III. wraz z bratem i Chyrowiakiem Jurkiem Kisielnickim, poległym później pod Rokitną — gdy ukaz osobisty nadszedł.

Nie było innej rady, jak zmienić mundur strzelecki na błękitny austrjacki — opasać się jajecznicowego koloru „feldbindą", wyciągnąć niklowaną szabelkę i poprowadzić swą kompanję wąsatych wiarusów piechotą — w skwarze 35° — na wschód. Dobry to był żołnierz, ów „Landszturmak" karny, sprawny, znoszący bez szemrania i łatwo wszelkie trudy i niewygody w polu, lecz z tem wszystkiem istny „kanonenfutter"! Mundur bowiem i rynsztunek tej bezimiennej brygady był wprawdzie nowy, ale wzór „annodazumal"!! Pomyślcie tylko, jaką frajdę miał w r. 1914 obserwator baterji rosyjskiej — gdy zobaczył w pełnem słońcu sierpniowem — na żółtych łanach owsa kroczącą miarowo, jak na mustrze, naszą gęstą linję tyraljerską — w czarnych płaszczach, czarnych czapkach, liść dębowy nad lewem uchem, jak na „kirchparadzie"! Na czele oddziałów oficerowie połyskują wyciągniętemi szabelkami — aż miło! Rezerwy podchodzą zwarte w oddali, jak na obrazku z pod Lipska! A przed nami nowoczesna artylerja moskiewska z szrapnelami w rurach temperowanemi powyżej 9 km.!

Tak to nas wiedli austrjaccy generałowie do ataku na okopaną dokładnie pozycję rosyjską, przyczajoną za rzeką Bug. Od Austerlitz — pomimo wojny japońskiej niczego widać nie nauczyli się! Wysłali nas bez kuchni polowych, bez karabinów maszynowych! — Atak rozwinął się pod osłoną aż 6-ciu armat starego typu, które z brawurą zajechały w naszych oczach, jak na obrazie Kossaka — ustawiły się na tle białego kościółka w Krasnem (punkt do odcyrklowania na każdej mapie!) i plunęły groźnie w gęstą mgłę nadrzeczną z wszystkich rur swoich. Zdaje się na to tylko czekały baterje moskiewskie, bo po chwili usłyszałem z vis a vis w różnych miejscach twarde, bez echa grzmoty, potem zjadliwy chichot nad głową i piekielny trzask metalowego dźwięku

w licznych punktach naszego rozwiniętego frontu. Automatycznie tyraljera nasza przywarła brzuchami do ziemi! Widzę około siebie głowy zadarte do nieba; z otwartą gębą i wybałuszonemi oczyma szukał ogłupiały piechociarz w powietrzu, ciekawy jak ten czort wygląda, którego wówczas nawet nazwać nie umiał; w tej chwili nadlatuje nowa gromada warczących ptaków, celniejsza baterja nasza odpowiada, lecz a tempo dostaje skrajny jej pluton celną salwę! W mgnieniu oka skłębiły się na ziemniaczysku rury, koła, ludzie, skrzynki — z obłoku kurzu i czerwonawego dymu dobywają się krzyki rannych!.. małe piekło! Ale Moskal nie czeka; dalsze salwy, a w mojej tyraljerze na lewem skrzydle wije się kilku ludzi z jękiem! Odruchowo daję sygnał przeraźliwym gwizdkiem, podrywam najbliższych od ziemi i wrzeszcząc „naprzód“ biegniemy przed siebie, jak długo miechy między żebrami powietrza dostarczyć mogą.

Po chwili na prawo i lewo inne grupy wyskakują z dotychczasowej bezwładności — tyraljera mimowoli przybiera wzorowy szyk bojowy japoński, chociaż nikt tym ludziom nigdy nie pokazywał tego! Ociągających się podpędziły dalsze strzały artylerji nieprzyjacielskiej, która raz wstrzelawszy się w linję, waliła bez opamiętania w to miejsce. Wydostawszy się tedy z pod opieki szrapneli, darliśmy naprzód po tej czarciej dolinie, aby dosięgnąć rzeki, gdzie już łozy nadbrzeżne mogły nam dać osłonę. Tam wprawdzie świegotały gromady kulek z kulomiotów, ale szły za wysoko.

Można było nieco wytchnąć, pozbierać i policzyć tych, co z karabinem i ładownicą dobiegli, wreszcie pomyśleć o otwarciu ognia, aby dać możność podsunięcia rezerwy kompanijnej, która przecież także ten pochód śmiertelny tam w tyle odbywa. Ponad naszemi głowami bezustannie huczało i rżało w powietrzu, więc w kierunku, skąd tych czortów niosło, zwracam z pomiędzy krzaków moją lornetkę w nadziei, że bodaj kontury pozycji nieprzyjacielskiej dojrzę i odległość dla nastawienia celownika wypenetruję. Ale właśnie! Szliśmy przecie od świtu dnia na wschód — to też olbrzymia pyza czerwonego słońca prażyła wprost w ślepią, że tylko błyszczącą taśmę rzeki, a za nią drugie koryto szeroko w tem miejscu rozlane dojrzałem. Należało tedy zatroszczyć się, aby bodaj rezerwa rychło podążyła do tej oazy. Szukając jej za sobą spostrzegłem dopiero, jak to wyglądaliśmy przed chwilą; na tem tle czarne figury! Niestety! nieprzyjaciel wstrzelany doskonale — w naszych oczach — prażył raz koło razu w te grupy, tak że wielu musiało zawrócić, reszta legła w konwulsyjnych drganiach. Zostaliśmy z tą garstką, ściskającą z wściekłości „manlichery“ w ręku, których nawet użyć nie można było, boś nieprzyjaciela nawet na oczy nie widział!! Kiedy wreszcie i nas po krzakach poczęto szrapnelami macać — nadszedł rozkaz z prawego skrzydła: — odwrót i zbiórka w Krasnem!

Zatem instynktem prowadzeni, a trochę doświadczeniem nabytem z lektury Sienkiewicza — wycofujemy się wzdłuż rzeki łozami aż do świerczyny, skąd już bez strat dostaliśmy się między domki miasteczka. Tu dopiero nawet ten, który dotychczas nerwy trzymał na wodzy, rozkleił się, jak bat na deszczu na widok tyle krwi, kalectwa i zniszczenia! Więc to się nazywa teraz wojna?!? Masz broń i amunicję; masz wąsaczy kupę i animusz w nich — bo przecież orali z tobą tam przez pół dnia brzuchami po ziemi i parli naprzód, aby wreszcie dopaść psubrata na odległość strzału; — a tenci zakopany po sam daszek czapki ani nosa nie wychyli, tylko praży ciężkim ołowiem zdaleka i w kułak się śmieje!! A tu tyle dobrych druhów rozszarpanych leży i żadnej korzyści z tego! A na pohybel! Gdzież tedy nasze armaty, aby zmusiły tamte do milczenia, a wtedy pójdziem się zmierzyć z tymi kacapami! wszak i nasi ludzie dobrze strzelają, połowa między nimi kłusowników! Takie myśli kłębiły mi się pod czaszką w ten dzień chrztu bitwy i gorycz wzbierała w sercu, że się marnuje tyle świętego zapału! Zapał bowiem i ochota na Moskala były w tych szeregach dobrych żołnierzy, chociaż odzianych w obcy mundur. Wszakci to oficer i podoficer polski prowadził ich w dużej części, bo „pepiki“, żydki i inne „czingczangi“ przydzielone rozkazem do pułku, potrafiły już we Lwowie ulotnić się przez komisje superrewizyjne. Ci zaś nieliczni oficerowie obcokrajowcy, którzy w szeregach naszych wytrwali, byli, przyznać trzeba, przeważnie jednego z nami nastroju; poprostu udzieliło się to tak im, jak i żołnierzowi, z którym na biwakach, przy iluminacji krwawych łun pożarnych, jak noc długa, gwarzyło się na temat tej wojny. Boże Wielki! Wszak to urzeczywistniały się najserdeczniejsze sny młodzieńcze! Ileż to razy „ostrząc bagnetów stal“ na grobowcach bohaterów z r. 1831 i 63, tęskniło się, w jałowej szarzyźnie dni, do jakiejś sposobności, by pomścić tyle lat katorgi, Sybiru i krzywd Narodu. Pamiętacie, Starzy, gawędy przezacnego Ojca Szaflarskiego*) w prostych, lecz gorących słowach malujące z własnego przeżycia wnętrza Cytadeli warszawskiej, Pawiaka ponure dzieje, czy też X-go pawilonu lub marszu etapem na Sybir. Obrazy Grottgera na ścianach naszego Konwiktu uzupełniały dobitnie to żywe słowo. Późniejsze doświadczenie w życiu obywatelskiem musiało przynieść tusz chłodnej rozwagi, że „nie można z motyką na słońce“.

Tymczasem dożyliśmy chwili, że przecie nie z bombą na powóz Wieszatiela, lecz otwarcie z tyloma tysiącami innych, ramię przy ramieniu, uzbrojeni, z silnym sprzymierzeńcem (zdawało się) chociaż jeszcze wczoraj wrogiem — maszerujem oto groźni, aby wyrzucić najgorszego

---

*) Ś. p. X. Maciej Szaflarski T. J., ukryty misjonarz na Podlasiu, za czasów konwiktowych autora listu właśnie wrócił uwolniony z Warszawskiej cytadeli, a konwiktorom swe przejścia opowiadał (przyp. red.)

z naszych nieprzyjaciół — napadającego nas w naszym kraju!!! Wiedzieliśmy już z gazet, że już jeden Polak oficer straży granicznej — Manowarda, znany mi z pułku jako Longinus — tak tych znienawidzonych Kozuniów tam sprał koło Podwołoczysk, że „krzyż waleczności“ oficerski zaraz otrzymał!! — Wprawdzie psubraty palą nam dobytek, kraj w perzynę obracają; istne „Ogniem i mieczem“ zaczyna się, ale niedoczekanie ich!! Mamy przecie i my nie byle jaki „miecz“ w ręku; ten „manlicher“ przecież to nie dubeltówka z r. 63-go!! Odpłacimy im i za dawne i za nowe krzywdy i wygonim gdzieś aż za Dniepr! Jakże inaczej! Wszak na własne oczy widziałem w sztabie, na odprawie, jak adjutant pułku układał sobie mapy! Sięgały aż pod Kijów! Zatem Dowództwo ma w planie daleko sięgającą akcję na oku i zapewne odpowiednie środki po temu. Przecież to „Wideń“ robi! Tak rozumowaliśmy przed pierwszą bitwą!! Niestety nie mogliśmy przewidzieć, że nie długo potem jakiś wesołek niemiecki narysuje w humorystycznem piśmie austrjackiego żołnierza z głową lwa; wiedeńskiego oficera z głową wołu, a wiedeńskiego generała z głową osła!! Był to okres owej sławnej strategji austrjackiej, kiedyto pewien pułkownik prowadząc swój pułk ułanów do ataku na kozackie sotnie — wypuścił konie już na cały kilometr przed starciem — w pełny galop!! Dla rozmachu!! Kozacy — odwiecznym swoim zwyczajem — rozstąpili się w ostatniej chwili, a pułk wpadł jak kijem w powidło — na ziejące rury polowych bateryj i kulomiotów!! Gdyby był czytał, bodaj Sienkiewicza, byłby chyba fortelu się domyślił.

Pierwsza bitwa przyniosła nie małe rozczarowanie co do kierownictwa i środków wojennych „sprzymierzeńca“. Uchodząc ze wstydem z placu boju, gdzie bez oddania strzału straciła kompanja wszystkich podkomendnych oficerów i przeszło połowę szeregowych — owijałem sobie postrzeloną łapę i pocieszałem się myślą, że to chyba tylko nam się tak nie powiodło; przecież armja jest duża, a mnie los właśnie wsadził między stare pospolite ruszenie, z którem przecie wojny nikt wygrać nie myśli!! To pewnie tylko lokalne niepowodzenie dowództwa! Ale to się da naprawić; wszak są gdzieś nasze regularne pułki i artylerja, mająca dobrą sławę w Europie! Jakoś to będzie! Aby tylko dać żołnierzowi we Lwowie odpocząć i trochę młodego wojownika dostać — to i poprawimy sytuację! Tak sobie myślałem, Koledzy, wracając między rogatki Lwowa dnia 29 sierpnia 1914.

Chrzest ogniowy odbyłem! — a gdy po uzupełnieniu kompanji otrzymałem odcinek obrony miasta za Persenkówką wraz z historycznym rozkazem pisemnym brzmiącym na końcu: „Lemberg wird bis zum letzten Mann gehalten“ z dnia 1 września tegoż r. — byłem wewnętrznie pogodzony z losem i Nacz. Dowództwem Armji!

3-go września Moskale Lwów okupowali bez strzału z naszej strony!!

* * *

Jak to było i dalsze dzieje wojenki w mundurze oficera austr. jakoteż od listopada 1918 r. w Wojsku Polskiem, skreślę Wam innym razem. Cześć! *Inż. Śniadowski Wł.* major W. P.

Baranowicze, 12. III. 1921.

Otrzymałem gazetki, cały komplet wojenny. Serdecznie za nie dziękuję. Jaką radość mi sprawiło czytanie, tego i opisać nie jestem w stanie. Człowiek nie przypuszczał, by wspomnienia dziecinnych lat były tak miłe! Czytając kronikę zdaje mi się jeszcze ciągle, że jestem razem z Wami, że przeżywam to wszystko sam. Takie te wspomnienia robią sie drogie! — Wasze zebrania sodalicyjne, lekcje, studja, zabawy, miejsca, chwile pewne, uroczystości, wszystko to staje mi przed oczyma, zdaje mi się, iż jestem w mundurku, lecz zjawy znikają i konstatuję ze smutkiem, chociaż z pewną dumą, że tamto minęło, a dziś znowu mundur, lecz nie chyrowski tylko 1-szego pułku szwoleżerów! Byłem w Legjonach, spotykałem się w Dęblinie ze Strzeleckim, Morelowskim, Czechowiczem, Markiewiczem i Zawadzkim Tadeuszem.

Teraz jestem w Baranowiczach.

3 miesiące byłem na froncie kijowskim (t. zn. wołyńskim) a $1^1/_2$ miesiąca nad Berezyną. — Teraz chory jestem, więc przydzielono mnie do Sztabu i to w charakterze kierownika Kasyna Oficerskiego. Mam 80 oficerów do wyżywienia i teraz dopiero współczuję z Ojcami, co to za straszna męka tyle ludzi co w Zakładzie wyżywić!!

Nudno tu u nas. Śnieg i zimno, a w kraju już zapewne wiosna, toż to przecież już 13 marca. Jak ślicznie za miesiąc będzie u Was. Takbym chciał wyrwać się chociaż na jeden dzień, by na własne oczy sprawdzić, jaka różnica jest pomiędzy obecnym Chyrowem, a dawnym. Jak widać z kroniki dużo się nie zmieniło. Dziś Zakład to musi być dla dzieci raj na ziemi. Jeżeli moi koledzy młodsi tak grymaszą, jak myśmy grymasili, to niech W. O. będzie łaskaw im powiedzieć, że niech Bogu dziękują za to wszystko, co mają w Zakładzie, bo tego *nigdzie* mieć nie będą, a gdyby wiedzieli, co tu jest za nędza na kresach, to się opisać nawet nieda, a na ich dziecinnych główkach toby włosy dębem stanęły, gdyby tę straszną, straszną nędzę polskich, kresowych dzieci widzieli! Chłopcy, którzy przed wojną też do gimnazjum chodzili dziś po śniegu boso chodzą, albo nogi szmatami mają obwiązane, nie mówiąc już o tem, jaka nędza wogóle panuje. Dużo lat jeszcze minie, nim to wszystko dojdzie do jakiejś równowagi ekonomicznej! A wiele inteligencji przedwojennej spotyka się na ulicy, która żebrze, bo często bardzo i pracy znaleźć nie może. — Dwa razy miałem wypadek taki: raz wdałem się w rozmowę z fryzjerem (pomocnikiem właściciela), zaczynam z nim rozmawiać podczas golenia, ten pokazuje mi papiery, iż jest skończonym prawnikiem, no ale jako Rosjaninowi trudno mu zna-

leźć posadę odpowiednią zawodowi; drugi raz chłopak z ręcznym wózkiem, który bagaże rozwozi, okazał się gimnazjalistą 6 klasy.

Janusz Bernatt por.

Lwów, 25. IV. 1921.

Biesiada Przyjacielska nabiera ogromnej wartości przez to, że zawiera listy pisane szczerze i otwarcie według tego stanu i warunków, jakie przeżywamy, bo to nie literatura sztuczna dla literackich popisów, ale odczucia własne, które czytając, pobudzamy się do wdzięczności dla piszących; ja z ostatniego zeszytu dziękuję bardzo Kolegom Jełowickiemu i Birkenmajerowi, a również temu staremu Litwinowi z pod Wilna za ich listy.

Jak już dawniej pisałem W. Ojcu, nie cierpię polityki i tych walk partyjnych, które niestety, zdaje, się jeszcze wciąż wzrastać będą wobec zbliżających się wyborów, choć i to nazywają ludzie czynem, ale ja osobiście kocham pracę produktywną, streszczoną w zdaniu Krasińskiego: ciałom chleba, duszom nieba.. Z moich czasów akademickich pamiętam, jak bezowocne były te walki różnych stronnictw akademickich, którzy zamiast się uczyć, włóczyli się wciąż po wiecach, a potem mijały im lata bez egzaminów. Gdyby tyle sił i energji, powiem i nocy, zużyli na pracę naukową i zawodową, o ileż prędzej i lepiejby się przygotowali do pracy zawodowej i prawdziwie obywatelskiej, a to mi się przypomniało, gdym czytał krótką wzmiankę z listu Dra Skrowaczewskiego.

W Ojczyźnie naszej musi być tak, jak w Chyrowie, każdy na swoim posterunku: prefekt i profesor, kucharz i ogrodnik owoce swej pracy składają dla dobra całego Konwiktu, przez co każdy uczeń, każda jednostka z ich wysiłków korzysta.. Kolejarz czy podatkowiec, starosta czy żandarm lub sędzia musi na swym posterunku stać wytrwale z całem poświęceniem, a tylko w ten sposób do ładu i dobrobytu doprowadzimy naszą Ojczyznę. Marnym będzie rolnikiem filozofujący malarz lub muzyk, a również nie wiele zdziała dla swej parafji oddany sprawom politycznym proboszcz.

Druga myśl, która mi wciąż leży na sercu, była świetnie poruszona i rozwinięta w ostatnim zeszycie „Sodalisa" przez O. Rostworowskiego, w artykule „Wyrabiać katolików", który to artykuł możeby było dobrze powtórzyć jeszcze w Kwartalniku. To, co często odczuwałem, patrząc na otoczenie, streścił X. R. w słowach rzeczywiście prawdziwych, choć groźnych: „My już zamieniamy się powoli w kraj niechrześcijański, a jeśli tak dalej pójdzie, to i resztki naszej wiary pochłonie sączący się w żyły narodu bezbożny naturalizm".

Wiem, że Redakcji brak miejsca na długie listy, więc pragnę się streszczać, ale jeszcze jedną uwagę lub nawet wniosek chciałbym poruszyć, który może kiedyś i na zebraniu Związku Chyrowiaków przedstawię, a mianowicie, aby starsi koledzy dzielili się więcej swem do-

świadczeniem z życia z młodem pokoleniem za pomocą listów. Wiem, że różne mogą być racje i powody, dla których ktoś nie lubi, czy nie chce, aby jego listy publikowano, ale w takim razie, jak wciąż widzimy, Redakcja nazwisko może łatwo opuścić, ale listy nasze, zwłaszcza zawierające różne uwagi na życie i nasze obowiązki, różne przestrogi zaczerpnięte z własnych doświadczeń i przejść życiowych, mogą przynieść wiele korzyści młodszym naszym następcom w pracy dla dobra Ojczyzny. Teraz zwłaszcza, gdy Chyrowiacy są już na tylu różnych stanowiskach, gdy pracują w tylu zawodach, jakże wieleby mogli dla wspólnego dobra uczynić nadsyłając choćby tylko krótkie refleksje lub nawet jasne zasadnicze drogowskazy zaczerpnięte z doświadczeń w swoim zawodzie. Jeśli miło nam czytać — uczmy się i pisać, owszem zmuszajmy się do dawania, jeśli sami bierzemy.. Nie wymawiajmy się brakiem czasu ani nieumiejętnością pisania, bo taki list to czyn, bo nie święci garnki lepią. *Przyjaciel.*

Lwów, 17. IV. 1921.

Dawno już tak czemś nie ucieszyłem się, jak przed paru dniami, gdy mi listonosz oddał Kwartalnik, który wędrując po świecie znalazł mię ostatecznie we Lwowie. Dawno nie dawałem znaku życia o sobie, ale też przez 6 lat służyłem wciąż przy wojsku i po większej części w polu. A wówczas, gdy człowiekowi śmierć na karku siedzi, nie myśli się o przyjaciołach dalekich, ale szuka ich tuż około siebie. We wojsku austrjackiem służyłem z musu i te cztery lata wojny ówczesnej były dla mnie piekielną męką, bo Austrja trzymała się tej zasady, że koń jest więcej wart od człowieka, gdyż za zaginionego konia trzeba zapłacić, a za żołnierza nie. Toteż poniewieranie ludźmi we wojsku było jednym z głównych powodów upadku państwa, bo ci żołnierze upośledzeni i zamęczeni wypowiedzieli ostatecznie posłuszeństwo i rozeszli się z frontu do domu.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w Polsce. Listopad 1919 r. zastał mnie we Lwowie na urlopie, toteż zaraz przyłączyłem się do tej garstki ludzi, którzy wierzyli w powodzenie naszej sprawy i do r. 1921 służyłem we wojsku polskiem, biorąc udział na różnych odcinkach frontu w wielu bitwach. W polskiem wojsku panuje od pierwszej chwili zupełnie inny duch. Tutaj przełożony jest dla żołnierza niejako przyjacielem i starszym bratem, a nie tyranem. Toteż ta przyjaźń i jednomyślność złączona we wspólnym ideale miłości Ojczyzny była powodem, żeśmy się ostali i odparli tylu nieprzyjaciół, chociaż było nas mało i mieliśmy lichą broń.

Muszę przyznać, żę chociaż zawsze byłem pokojowo usposobiony, to jednak nigdy nie czułem takiej satysfakcji, jaką się czuje po kilkudniowej bitwie, pełnej trudów i niebezpieczeństw, kiedy ta bitwa wypadnie ostatecznie na naszą korzyść. Człowiek czuje się wtenczas

wielkim, silnym i dumnym, że zdaje mu się, iż cały świat na niego patrzy.

Dosłużyłem się wprawdzie rangi kapitana przy 5 p. artylerji polowej, ale dzisiaj, kiedy już wojny niema, postarałem się o zwolnienie, aby wreszcie skończyć ostatni egzamin inżynierski, który zdawać miałem jeszcze w jesieni 1914 r. O moich różnych wojennych przejściach mógłbym wiele pisać, ale egzamin na to nie pozwala, więc kończę, dodając tylko, że opiece Najśw. Marji Panny najwięcej zawdzięczam, a tych dowodów Jej Opieki miałem bardzo wiele. Łączę wiele serdecznych pozdrowień dla wszystkich Ojców i Braci Sodalisów.

Adam Gromnicki.

Afryka, Rodezja 4 marca 1921.

... Duchem się przeniosłem w przeszłość ową sielską, anielską, w czasy gdy sam byłem konwiktorem, a to są moje najmilsze wspomnienia, jedną z najcenniejszych mych pamiątek, z którą się nigdy nie rozstaję, to dyplom Sodalicji Chyrowskiej. Z tą Sodalicją duchem się łączę i przy tej sposobności przysyłam najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim Sodalisom.

Tu w leśnej puszczy już ósmy rok przemieszkuję wraz z moimi towarzyszami. Superjorem jest obecnie O. Lazarewicz, dzielny zagończyk na kresach Kościoła Bożego i trzej Bracia nam pomagają Kodrzyński, Pacek i Longa ze Spiżu. Każdy z nas ma chałupkę z kołów, oblepioną gliną i nakrytą dachem z trawy. Domki są okrągłe bez sufitu i bez żadnych podłóg, więc zawsze też stąpamy dosłownie po ziemi afrykańskiej. Od murzyńskich chałup różnią się nasze tem, że mają małe okienka, naturalnie bez szyb i drzwi na klucz zamykane. Kościółek mamy murowany z kamieni i z gliny, pokryty trawą. Żyjemy tu jak ludzie starodawni, gdy nie było kolei, fabryk i innych wynalazków cywilizacji... Gdyśmy tu w r. 1914 przybyli, musieliśmy sobie radzić jak Robinzon Kruzoe. Cała farma zarosła dziewiczą roślinnością i trawą na kilka metrów wysoką, a grubą jak laska. Dziś już choć jeszcze domu murowanego nie mamy, ale się już ogród prowadzi, jest trochę pszenicy, jęczmienia, fasoli, grochu, jarzyn, jest parę wołów, krów i kóz... W gazetce, w moim ostatnim liście zakradła się pomyłka druku. Ten lew, co się wdarł do naszego chlewa, zabił nam nie część, ale sześć świń, a jedna tylko żywa została, bo była umieszczona w innej przegrodzie. Dotychczas sześć lwów nasza stacja uśmierciła. Jednego powalił celnym strzałem z zasadzki O. Czarliński. Br. Kodrzyński miał walkę ze lwem, szukali się nawzajem w trawach, lecz Brat zwyciężył i lew poległ. Inne otruto strychniną... Wogóle lew ma respekt przed człowiekiem i tylko w największym głodzie rzuca się na niego i tylko zdradziecko z ukrycia, nigdy zaś nie goni za nim. Stare lwy, samotniki, łażą po wsiach we dnie i w nocy i te są dla ludzi niebezpieczne.

W tem więc jest zwykła trudność, że się nie wie, czy w okolicy jest lew obecnie, czy jest głodny, czy jest samotnikiem. Idąc lasem lub wolnem polem, mało się tu człowiek przygląda widokom, zresztą bardzo malowniczym, lecz się uważa, czy niema na ścieżce śladów lwa, ma się równocześnie baczenie na boki, a musi się być uchem i okiem i nosem, bo lew, gdy jest blisko, bardzo śmierdzi.

Przez ubiegłe lata uformowała się mała parafja z naszych okolicznych murzynów. Obecnie mamy 13 szkół wiejskich z dobrymi katechistami, sprowadzonymi z Nyassaland od OO. Białych. Katechumenów mamy obecnie około 800. Wiele wiosek nie ma jeszcze szkół, ale wciąż nas proszą o nie, a tu niema funduszów, niema Misjonarzy. W krainie Luano, o parę dni odległej od nas, jest gęsta ludność i pragnie naszych szkół; protestanci się do nich wciąż wpraszają, oni ich nie chcą, a my z bólem serca musimy im mówić: czekajcie jeszcze... Mamy w cieniu naszego kościółka małą, ale wciąż rosnącą wioskę chrześcijańską. Wieczorami cała wioska gromadzi się w kościółku na wspólny pacierz, po którym śpiewają pieśni pobożne. Rano przychodzą na Mszę św., odmawiają wspólnie koronkę za dobrodziejów misji, a w końcu śpiewają melodyjne pieśni kościelne; gdy jest Msza śpiewana, cały lud śpiewa po łacinie. Każdej niedzieli przystępują licznie do Komunji św.

Zwykłem siadać na progu mej chatki wieczorem przed udaniem się na spoczynek.. Uroczysta cisza, niebo roziskrzone gwiazdami: u góry Syrjusz, dalej wspaniały Orjon, mleczna droga itd. Myśl unosi się w nieskończoność, wyrywa się z tego padołu nędzy do prawdziwej Ojczyzny, do Stwórcy swego, który jedynie może napełnić i zaspokoić to biedne serce ludzkie. Rozważając nad niezmierzonością Stwórcy w stworzeniach, w owych niezliczonych światłach gwiazdzistych, jakżeż marnemi się wydają wysiłki ludzkie na ziemi, jakżeż podłemi sprawy ludzi bezbożnych.. Patrząc na to niebo empiryczne, przenosi się dusza do owego Domu Bożego, gdzie panuje światłość wiekuista i szczęście wieczne, dokąd uprzedziło już nas tyle nam drogich osób.. Ale jeszcze trzeba się trudzić, jeszcze trochę popracować, jeszcze się znoić na afrykańskiem słońcu, jeszcze głowy nałamać nad językiem bantyjskim, jeszcze nie jedną gorzką pigułkę chininy połknąć, zanim to upragnione „Lux perpetua" i szczęśliwe „Requies aeterna" rozbrzmi nad biednym synem Adamowym.

Dla rozmaitości dodam wam coś, jako „To i owo" z astronomji szczepu „Anyanja". Księżyc ma dwie żony. Jedna zwie się Cekocani, a ta żyje na wschodzie (jutrzenka). druga zwie się Puikani, a ta żyje na zachodzie (wieczorna gwiazda). Cekocani nie dba o niego, toż w czasie, gdy on jest u niej z wizytą, spada na tuszy coraz bardziej i chudnie tak, że go nie widać. Puikani zaś kocha go i daje mu jeść dobrze, stąd on tyje i tyje, aż znowu do pierwotnej tuszy nie wróci.

Ks. Stanisław Hankiewicz T. J.

WSPOMNIENIOM KRZYŻA SKARGOWSKIEGO.

Nad historji wyzłoconą kartą
siadłem pod wieczerz spokojnego miasta;
za dnia szarością myśli słać nie warto,
bo w strach od nędzy codziennej urasta, —
patrzę więc w stronę dziejów niezatartą...
— słońce się wdzięczy, jak strojna niewiasta
i złotość liter złotą tęczą zdwaja.
Czytam: Trzeciego Konstytucja Maja.

Maj... kwiaty pachną, rozpęczniały drzewa,
kocham w nim urok najcudniejszych marzeń —
jabłoni puchów śnieży się ulewa...
Maj... pomnę często śród myśli kojarzeń
dni młodociane we wspomnieniach śpiewa,
a długo kwitnie piękno jego wrażeń.
Raz, wraz pamięci rzewnej się przybliża
stawianie ongi Skargowskiego Krzyża.

Mój Boże! lat już przeminął dziesiątek,
gdym pacholęciem w Chyrowskim Zakładzie
znał każdy murek, kwiat, grotę, zakątek,
gdym raz posłuszny, a nierzadko w zwadzie
Ojców mych dobrych nauk chwytał wątek —
często w swawoli przeciwny ich radzie:
bom nie rozumiał jeszcze, dziecię młode,
Kto hart mi wpaja i życia pogodę...

O! białe mury szyb kryształem lśniące!
Chyrowską twierdzę dotąd jeszcze pomnę,
kiedy ją barwi swą purpurą słońce
i roześmiane — źrenice ogromne
wbija niebacznie w igliwie kłujące;
pod wieczerz krwawi bólem nieprzytomne,
aż zwisa senne po oczu utracie,
jako bociani krąg na chłopskiej chacie.

O! mury, stare kamraty — piastuny,
ileż wy znacie tajemnic, radości,
pierwsze świadectwo, a w szkole pioruny
Ojca Szymona dla braku pilności;
głosów młodzieńczych srebrem dźwięczne struny, —
zawsze otwarte wy dla potomności.
Skarbów młodzieńczych niezbutwiałe truny!
Czemuż się czas ten dzisiaj nie powtórzy,
znowu lat osiem z wami... być lub dłużej.

Pamiętny Krzyżu na suszyckiej dali,
dłonie cię młode tak wysoko wzniosły,
że ramion blokiem Bóg sześć gwiazd zapali.
Ty tkwisz na wyżu samotny, wyniosły;
a my pod tobą w dniu przysięgi stali,
jako kwiat polny podle dębu wrosły.
Codzień spojrzeniem witalim cię błogiem,
Gdyś o nas rankiem gadał z Panem Bogiem.

Krzyżu! symbolu świętej ojców wiary!
Halne ci wichry pokłon niosły borów,
tobie się żalił w marszu żołnierz szary,
ułan Rokitny nie skąpił honorów,
tyś gasił z wyżu wojenne pożary,
pociechę niosłeś jękom polskich dworów —
tyś na spalonej ziemi tkwił ostatni,
aż ległeś — strzaskan przez pocisk armatni.

Krzyżu Skargowski! przyjacielu wierny,
młodości naszej radosna przystani...
wraz z tobą Stwórca Słońca miłosierny
zabrał nam wielu, którzy już wybrani
godni łask czerpać u niebios cysterny.
Żal nasz bez płaczu złożyliśmy w dani,
bo poszli szczęśni, z radosnem obliczem,
jak ten, co zwał się Ojcem Piątkiewiczem.

Niechajże słowo ciche a żałosne,
zacny mój mistrzu, szept skargi wypowie —
Kwiaty twych dzieci wonieją na wiosnę,
jakże się troska twoja o nich dowie,
kiedy ty szepty zawodzisz miłosne
na niebnych łąkach, gdzie wiary synowie:
luteńką bawisz Przenajświętsze Dziecię,
a smutni ucznie błąkają się w świecie.

Krzyżu! ciosany na dzień Trzeci Maja!
Tyś pierwszy wieścił wolność w krwi purpurze,
świstem leciała kul płomiennych zgraja,
padły bierwiona — tyś zawisł na chmurze.
A z szańców dzieci u śmierci rozstaja
słały modlitwy na twoje podnóże;
zawdy na warcie stojąc śród śnieżycy,
każdy z nas ciebie widział na Suszycy.

Przepłyną lata i pług trupy zgrzebie.
Ty, chociaż dębu stary pień przegnije,
nad orląt twierdzą lśnić będziesz na niebie
ani cię strzały obalą niczyje,
boś ty jest Wiarą, co serca kolebie...
Wieczny! Dzień w Tobie Trzeci Maja żyje!
Wnukom się naszym głów srebrzy siwizna:
trwać będziesz zawdy! Tyś jest i Ojczyzna!

Janusz Kozłowski.

Waidomości o dawnych Kolegach.

Po 25 latach: 1896—1921.

Dr. Adam Bielecki, radca sądu, autor wielu prac prawniczych, w czasie wojny był ranny, jako sędzia służył w Podgórzu, Toruniu, a obecnie służy w Poznaniu. — Kol. Leon Bocheński, agronom, gospodarował w Ryczowie. — Kol. Borkowski Władysław, prawnik, gospodarował w Sankach koło Krzeszowic, gdzie jest obecnie, nie wiemy. — Kol. Czesław Braun sędzią był w Toustem i Sanoku. — Kol. Stanisław Dorożyński, starosta, służył w Rohatynie i Kamionce Strumiłowej. — Kol. Bolesław Dunikowski, prawnik, jako major auditor służył w Legjonach, a obecnie służy w randze pułkownika w Krakowie. — Kol. Stanisław Illasiewicz, prawnik służył w starostwach w Stanisławowie, Łańcucie i Turce. — Inż. Władysław Jackowski służył w namiestnictwie, a obecnie jest prywatnym inżynierem we Lwowie. — Kol. Stanisław Jakubowski, naczelnik sądu

w Olesku, działacz społeczno-oświatowy, drugi prezes Związku Chyrowiaków, całą wojnę wielką służył w wojsku, a z początku jako kapitan i w wojsku polskiem. — Kol. Zygmunt Janczura, prawnik, wyjechał do Ameryki, skąd przybył do Polski z wojskiem Hallera, gdzie służył do 1920 r. — Inż. Marjan Kuczyński po ukończeniu techniki we Lwowie odbywał jeszcze studja zagranicą, podróżował po Ameryce, poczem służył w namiestnictwie. — Kol. Władysław Niemczewski inżyn. agronom gospodarował w Krukienicach. — Dr. Paweł Skrowaczewski, jako lekarz dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd powróciwszy służy w wojsku, a jako major jest komendantem szpitala w Przemyślu. — Dr. Stefan Skrzyński, prawnik, służył w Namiestnictwie we Lwowie. — Inż. Władysław Śniadowski po ukończeniu górnictwa w Leoben, służył w namiestnictwie we Lwowie, następnie w wojsku, obecnie w randze majora we Lwowie. — Dr. Józef Schmidt, prawnik, służył w sądzie, następnie w banku, a obecnie jest adwokatem we Lwowie. — Dr. Józef Srokowski, starosta służy w Przemyślu. — Dr. Karol Srokowski, służył w sądzie, a obecnie jest adwokatem we Lwowie. — Inż. Mieczysław Szydłowski, górnictwo ukończył w Leoben, a obecnie jest inżynierem górniczym w Mołotkowie koło Bitkowa. — Dr. Jerzy Wiszniewski był sędzią długi czas w N. Sączu, a obecnie służy w Toruniu.. Z tej klasy poległ w r. 1914 ś. p. Andrzej Dzierżanowski, a zmarli: ś. p. Karol Bukowski, Jan Dębiński, Włodzimierz Fajrych, Zdzisław Marcinkiewicz, Roman Męciński, Witold Romanowski, Wiktor Zabawski, a o innych Kolegach nie mamy żadnych wiadomości.

Po 10 latach: 1911—1921.

Kol. Adam Chmielowski agronomię skończył w Dublanach, ożenił się z siostrą Kol. Wolskiego, a obecnie gospodaruje w Olejowej. Kol. Zbigniew Dobrowolski jako medyk służył w wojsku. Kapitan Seweryn Elterlein aktywował się w wojsku, a obecnie służy w Warszawie. — Bracia Michał i Zygmunt Fischerzy obaj w randze kapitanów służą dotąd w wojsku. — Kol. Kazimierz Girzejowski, prawnik, pracuje w Kołomyi jako przedstawiciel spółki handlowej. — Inż. Jerzy Kopecki agronomię ukończył w Krakowie, ożenił się, a obecnie zarządza majątkiem Urzejowice pod Przeworskiem. — Kol. Jan Kuhn prawa i handlówkę ukończył w Krakowie, z początku służył w Legjonach, później w polskiem wojsku, a obecnie jest kierownikiem firmy „Bracia Bilewscy“ w Krakowie. — Ludwik Myszkowski, agronom, na początku służył w Legjonach, poczem objął majątek Stubno pod Przemyślem, gdzie gospodaruje. — Kol. Aleksander Olszański jako medyk służył w wojsku, a obecnie kończy egzamina medyczne. Kol. Mieczysław Pawłowski, agronom, ukończył Dublany,

a obecnie zarządza majątkiem Surochów koło Jarosławia. Adam Lipowski zaraz na początku wojny dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd poprzednio pisywał, ale nie wiemy, czy już wrócił. Kol. Jarosław Pieniążek, leśnik, ożenił się, miał posadę w Komarnie, skąd wybiera się do Poznańskiego. — Ks. Władysław Piotrowski, teologję ukończył w Przemyślu, prymicje odprawił w Chyrowie, wikarym był w Krośnie skąd został przeniesiony do Dublan. — Kol. Roman Richtman-Rudniewski, technik. wciąż jeszcze służy w wojsku. — Kapitan artylerji Bolesław Rzewuski aktywował się w wojsku. — Rotmistrz Antoni Sielecki wciąż jeszcze służy w wojsku. — Kapit. artyl. Tadeusz Strutyński ożenił się i służy we Lwowie. Kol. Franciszek Szymanowski służył najpierw w wojsku rosyjskiem, następnie polskiem, a obecnie gospodaruje w Nakwasinie. — Kol. Stefan Zieliński, por. otrzymał obecnie dłuższy urlop i przygotowuje się do ostatniego egzaminu na agronomji w Krakowie. — Kol. Kazimierz Biliński, agronom, służy jako porucznik przy ułanach w Żółkwi. — Rotmistrz Edward Breza z niewoli włoskiej przyjechał z wojskiem Hallera do Polski. — Kol. Włodzimierz Korewicki, agronomję ukończył w Dublanach, ożenił się a obecnie gospodaruje w Dobrowodach. — Kol. Stanisław Kuhn, prawnik, służył w namiestnictwie we Lwowie, a obecnie w Poznaniu. — Dr. Zygmunt Łubkowski, prawnik, ożenił się i służył początkowo w Legjonach, potem w polsk. wojsku, a obecnie we Lwowie. — Rotmistrz Tadeusz Mencel, agronomję ukończył w Dublanach, jeszcze służy w wojsku. — Dr. Tadeusz Mikucki, prawnik, służył w wojsku austr. potem w polsk., a obecnie ma posadę w biurach naftowych w Borysławiu, ożenił się. — Kol. Adam Narajewski, prawnik, służył najpierw w starostwie w Brzozowie, a obecnie w Poznaniu. — Kol. Juljusz Soupper technikę ukończył we Lwowie, gdzie jest obecnie, nie wiemy. — Kol. Ludomir Wolski, agronom, służył w wojsku austr., następnie w polskiem, gospodaruje w Rozborzu koło Pruchnika; d. 9 kwietnia odbył się w Krakowie ślub kol. W. z panną Heleną Younga de Lenie. — Kol. Żuk Skarszewski jako medyk służył w wojsku austr., potem w polskiem, a pod Lwowem został ciężko ranny. Polegli z tej klasy: śp. Teodor Chmielowski, Dr. Wiktor Kamieński, Stanisław Lipiński, Dr. Adam Pilc, Stanisław Myszkowski, Krzysztof Obertyński, a zmarł Seweryn Łukasiewicz. O innych Kolegach nie mamy wiadomości.

Dekretem z d. 31 stycznia b. r. nadano ś. p. Kol. Stanisławowi Strzeleckiemu odznakę Virtuti militari, którą wraz z legitymacją za liczbą 1397 dowództwo pułkowe nadesłało do Chyrowa ojcu p. Janowi Strzeleckiemu.

Starosta Kazimierz Chłapowski z ministerjum spr. wewn. z Warszawy został przeniesiony do Poznania. — Kol. Władysław Sobański został ambasadorem w Brukseli.

D. 4 stycznia b. r. odbył się ślub Kol. Tadeusza Maciejowskiego z p. Jadwigą Duniewiczewską w Radziechowie. — D. 2 kwietnia w Skurnicach odbył się ślub Kol. Stefana Kotarskiego z panną Zofją Cichowską.

Dr. Albert Knauer został dyrektorem Tow. handlowego i kieruje trzema filjami tego towarzystwa w Warszawie, Gdańsku i Łodzi a stałą siedzibę ma w Gdańsku. Jego brat młodszy Tadeusz służy dalej jako podp. i adjutant 2 dyw. 12 p. artyl. pol.

Dyrektor Ossolineum, Dr. Ludwik Bernacki, nadesłał nam kilka swych prac naukowych, a między innemi: „Źródła niektórych komedji Franciszka Zabłockiego“, „Jan Nepomucyn Kamieński“ oraz swą największą pracę p. t. „Pierwsza Książka Polska“, studjum bibljograficzne z 86 podobiznami 510 str. druku; książką tą była książka do nabożeństwa wydana w r. 1514 w Krakowie „Hortulus animae — Raj duszny“ Biernata z Lublina.

Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J. znów w Krakowie podjął staranie w celu posunięcia naprzód budowy „Domu X. Skargi“ dla rękodzielniczej młodzieży, pod który przed wojną poświęcono kamień węgielny. — Ks. Tadeusz Doliński został redaktorem miesięcznika p. t. „Chorągiew Marji“ wydawanego przez OO. Redemptorystów w Podgórzu. — Zmartwychwstaniec, Ks. Władysłąw Filipski, wrócił z Ameryki do Rzymu, gdzie ma zajęcie przy W. O. Generale. — W Przemyślu d. 22 maja otrzymał święcenia kapłańskie X. Mikołaj Drużbacki, prymicje odprawi w Chyrowie 26/5.

Major inż. W. Śniadowski przysłał nam swój długi pamiętnik zwalk w obronie Lwowa. drukowany w dziesięciu fejletonach p. t. „Pobojowisko Lwowskie — Persenkówka — Śniadówka“. — Por. Antoni Opolski, odznaczony krzyżem waleczności, donosi, że służy dalej w Krzemieńcu.

Kapitan marynarki Antoni Ledóchowski między innemi pisze: „Jestem od września w Tczewie przy szkole morskiej, którą tu otworzono. Nieźle mi się powodzi i jestem z zajętego przezemnie stanowiska zadowolony, gdyż wobec braku na razie floty polskiej, to stanowisko najbardziej jeszcze jest spokrewnione z moim zawodem marynarskim, aczkolwiek absolutnie nie przyznaję się do tytułu profesora, jakim mnie tu obdarzają. Zaawansowałem nie tylko na kapitana, ale i na „pater familias“. Mamy porządne mieszkanie, o czem w Warszawie ani marzyć nie było można, a następnie mam posadę mniej więcej trwałą i nie potrzebuję się obawiać, że mnie jutro na drugi koniec świata przeniosą. W lecie będziemy przez kilka miesięcy pływali z uczniami na statku szkolnym „Lwów“. To

pływanie ograniczy się jednak tylko do wód terytorjalnych, gdyż na zagranicę rząd nie da nam, i bardzo słusznie, pieniędzy. Przykro nam jest tutaj tylko o tyle, że tak jesteśmy oddaleni od wszystkich krewnych, bliskich i wogóle od cywilizowanego świata, dlatego też i inni traktują nas, jakbyśmy byli w Ameryce.

Czytam zawsze pilnie Kwartalnik, a w sercu i w pamięci z Chyrowem, z Ojcami i Kolegami jestem zawsze złączony. Wciąż widzę Konwikt, tak jak go opuściłem w 1913 r. w pełnym rozkwicie, z tymi samymi księżmi, a choć marzę, aby go znów zobaczyć, jednak czuję, żeby mię to bolało, gdybym ujrzał te straty, jakie w tych latach poniósł, a zwłaszcza przez śmierć OO. Piątkiewicza, Czarnoty i Nuckowskiego".

Dr. Wojciech Kurnatowski opuścił gospodarstwo w Lututowie w Wieluńskim powiecie i służył jako lekarz najpierw w Kielcach, Warszawie, potem był komendantem szpitala, ufundowanego przez ziemian w Uniejowie, a następnie w Grudziądzu. W maju r. zeszłego poszedł z I p. ułanów Wielkopolskich na front, brał udział w obronie Warszawy, a obecnie służy przy 30 pułku Strzelców Kaniowskich spodziewając się, że wkrótce będzie zwolniony i zacznie gospodarować w Lututowie.

Kol. Aleksander Rusanowski, opuściwszy swój majątek na Wołyniu, przybył do Warszawy, skąd jako rzeczoznawca spraw ziemiańskich brał udział w rokowaniach pokojowych w Rydze. — Dr. Tadeusz Włyński osiedlił się w Przemyślu, gdzie ordynuje przy ulicy 3-maja 18. — Kol. Stanisław Burzyński wydostawszy się z pod bolszewików przybył do brata Tadeusza do Stanisławowa, gdzie tymczasowo przyjął posadę komisarza emigracyjnego; przez jego biuro w Stanisławowie przeszło z Rosji 40000 jeńców i uchodźców. Podobnym komisarzem w Grodnie został Kol. Bronisław Kretkowski.

Kol. Józef Birkenmajer zwolnił się już z wojska, a wróciwszy do Krakowa z Pomorza, donosi, że w Bydgoszczy spotkał na agronomji kol. L. Ponińskiego, Stan. Zielińskiego i L. Bogusza.

Kol. Mieczysław Chwalibóg, który jeszcze pod sławną Rokitną dostał się do niewoli rosyjskiej, wrócił wreszcie z Syberji przy ogólnej wymianie jeńców.

Pułk. Władysław Rylski wydał następujące broszury: „Bolesław Chrobry jako wódz", „Organizacja naszej siły zbrojnej w dobie księstwa Warszawskiego" oraz zamieszcza inne artykuły w czasopiśmie „Straż nad Wisłą". Dr. Mieczysław Orłowicz pisuje do krajoznawczego miesięcznika „Orli lot", a kol. Eugenjusz Korecki pisuje już wstępne artykuły w „Głosie Narodu".

Kol. W. Skarzyński między innemi donosił z Warszawy: „W niedzielę 6 marca mieliśmy sodalicyjne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, które celebrował O. J. Antoniewicz, a nazajutrz żą-

łobną Mszę św. za zmarłych Chyrowiaków odprawił Ks. Prof. Tomczak.

Na ostatniem zebraniu naszego Koła do wydziału kooptowano kol. Jacka Pieniążka. Dzięki ofiarności Kol. Kossutha będziemy mieli w jego mieszkaniu, zanim się Koło zdobędzie na własny lokal, rodzaj sekretarjatu: przy ulicy więc Hożej l. 14, m. 14 kol. Pieniążek dobrawszy sobie trzech akademików będzie odtąd dyżurować we wtorki, czwartki i soboty od g. 7 do 9 wieczór".

Dr. Jan Opolski służy dalej jako sędzia w Złotym Potoku. — Por. Józef Markiewicz donosi, że został wysłany do Gdańska do służby w przedstawicielstwie wojskowem; mieszka w Sopotach, skąd codziennie rano dojeżdża do Gdańska. Brat jego kapitan Feliks Markiewicz służy dalej w Warszawie przy sądzie wojskowym w O. IV Sztabu M. B. — Pułk. Jan Hempel został wysłany do Mińska w misji wojskowej, gdzie też otacza pewną opieką tamtejszą ludność polską, dla której też prosił O. Prowincjała o przysłanie księży na rekolekcje. — Kol. Janusz Bernat, donosi, że służy dalej w Baranowiczach.

Kol. Adam Ricci służy w Warszawie jako radca ministerjalny w województwie Warszawskiem. Brat jego Jerzy wyleczywszy się z rany, którą otrzymał pod Kamionką Strumiłową, zwolnił się już z wojska i zabiera się do gospodarstwa. — Kol. Alfred Kiljan służy dalej we Lwowie jako sekretarz delegatury. — Kol. Grzegorz Żerygiewicz zwolniony z wojska zdał egzamina farmaceutyczne i studjuje agronomję w Dublanach. — Kol. St. Szultis zwolniony już z wojska wziął w dzierżawę majątek Góry w pow. Żółkiewskim i zaczął gospodarować. — Porucznik marynarki Heljodor Laskowski pisze z Finlandji, dokąd zawinął na polskim okręcie „Generał Haller", że go tam w Abo doszedł Kwartalnik i że wkrótce wracają do Polski.

Dr. Aleksander Birkenmajer miał w Krakowie w cyklu „Powszechnych wykładów Uniwersyteckich" odczyt na temat: Prądy umysłowe XII i XIII stulecia, a odczyt ten drukował w ostatnich zeszytach „Przeglądu Powszechnego". Odczyty teologiczne miewa też w Krakowie Ks. Marjan Morawski T. J.

Tow. X. Piotra Skargi urządza d. 8 września Katolicki Zjazd w Warszawie; do Komitetu tego zjazdu należy z Chyrowiaków Eustachy Korwin Szymanowski. — Dr. Jan Lubaczewski bierze czynny udział w życiu organizacyj uniwersyteckich we Lwowie. — Kol. Jan Błoński donosi o swych zajęciach i nauce w Akademji rolniczej w Dublanach.

Ks. Stanisław Hankiewicz w następnym liście wspomina, że i w Rodezji są już komuniści, a nawet murzyni mówią już o „bolsewikach". — Ks. J. Antoniewicz pisze z Warszawy: „Będąc

w Płocku odwiedziłem Stefana Popkowskiego w Górze... Jaś Deskur był u mnie już „w cywilu“. Niedawno odwiedził mnie rotmistrz Ludwik Naimski, a koło 15 maja znów ma być, powróciwszy z Lidy. W niedzielę celebruje u nas J. E. Ks. Nuncjusz. Pracy u nas dużo, a robotników mało i to jeszcze wszyscy po trochu chorują: ja również, gdy tylko zacznę mówić więcej na ambonie, zaraz zapadam na piersi“.

Dr. Stanisław Czerkiewicz donosi, że do marca b. r. służył jako porucznik w sądzie naczeln. Dowództwa w Warszawie, a teraz otrzymał zwolnienie z wojska i wrócił do Wilgi.

Kol. Michał Starzeński, obywatel w Klukowie, p. Szepietowo, zamiłowany hodowca koni rasowych, między innemi pisał: „Zawieruchy wojenne jakoś łaskawie oszczędziły mój majątek, w którym jako ziemianin z zapałem gospodaruję. Bardzo często przychodzi mi na myśl Chyrów i lata w nim spędzone; od 3 lat wybieram się do Chyrowa, ale różne okoliczności stawały na przeszkodzie. Bardzo boleśnie dotknęła mię śmierć kochanego przez całe pokolenia młodzieży ś. p. O. Nuckowskiego. Zaraz też zamówiłem za jego duszę Mszę św. u mego proboszcza“.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Prof. Bronisław Piątkiewicz, Tadeusz Maciejowski, Władysław Kotarski, Bracia Pragłowscy, Wiesław Skarzyński, Stanisław Burzyński, Jerzy Ricci, J. Zerygiewicz, Z. Lewicki, B. Rożen, J. Sławikowski, A. Sroczyński, J. Kwiatkowski.

Na fundusz wydawnictwa Kwartalnika zapomogi nadesłali: W. PP. K. Kurnatowska, M. Balicka, pp. Trzcińscy, Kol. W. Skarzyński, X. St. Mieloch, inż. Wł. Jackowski, J. Bernatt, Dr. Kroebl, J. Zerygiewicz, A. Ledóchowski, X. J. Białecki, T. Kuczkiewicz, M. Starzeński, X. J. Słonkowski, Dr. St. Świeżawski, za co ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“ składamy.

Czyś wysłał redakcji Kwartalnika znane Ci adresy Kolegów?!

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. P. TADEUSZ CZAUDERNA
por. W. P.

Poległy w obronie Ojczyzny Kolega urodził się w r. 1893 w N. Sączu. W Konwikcie był gorliwym sodalisem i członkiem Skargowskiego Koła, a odznaczał się w literaturze polskiej. Maturę z odzn. zdał w r. 1912. We Lwowie na uniwersytecie brał czynny udział w akademickich związkach, studjując prawa i ukochaną literaturę polską. Po wybuchu wojny dostał się do strzelców tyrolskich; na froncie rosyjskim zachorował ciężko na tyfus, na włoskim był ranny i przeleżał długo w szpitalu. W polskiem wojsku brał zaraz udział w walkach w obronie Lwowa. W ostatnim liście, jaki do nas pisał, znajdują się między innemi następujące słowa: „Na różnych frontach przeszedłem bardzo wiele. Były chwile, że chciałem się targnąć na własne życie. Że tego nie uczyniłem, zawdzięczam to sodalicyjnemu medalowi; dziękuję więc Ojcu za to, że mi go włożył".

W r. 1920, gdy wojska nasze stały nad Prypecią, por. Tadeusz Czauderna poległ w walkach z bolszewikami d. 24 czerwca w Prudku, a pochowany został w Pieniakach koło Mozyra.

Ś. P. ADAM BIAŁOGÓRSKI

Klasa VIII z r. 1912 straciła już szóstego kolegę. Zmarły na zapalenie mózgu w Lubaczowie w r. ubiegłym (daty pomimo starań nie mogliśmy otrzymać) ur. w r. 1893 we Lwowie. Z wojska austrjackiego dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie się ożenił. Powróciwszy do Polski, opisał swe przejścia w Kwartalniku; osiadł w Lubaczowie, zostawszy por. żandarmerji.

R. in p.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Pogoda marcowa była zmienna; bywały mrozy, śniegi i odwilż, ale ogólnie było jasno i słonecznie, podobnie jak i w szkole: tu poprawię, tam znów zryję, ale wkońcu na klasyfikację się wygrzebię i czytanym będę. D. 9 marca uczciliśmy W. O. Prowincjała wieczorkiem, na który się złożyły komedyjka „Maciek czarodziej“ uwertura Frankego, wesoły marsz Saragossa Ortega, oraz piękne solowe występy pp. profesorów muzyki Runda i Wójcikiewicza. W. O. Prowincjał, dziękując za przedstawienie, zachęcił nas gorąco do wewnętrznej pracy nad sobą i korzystania ze środków, które nam Konwikt daje, dla wyrobienia nas na pożytecznych synów Kościoła i Ojczyzny, wspominając również o przykładzie, jaki nam podali byli Chyrowiacy i najstarsi konwiktorzy, walcząc w obronie Polski przeciw bolszewikom. Nazajutrz odprawił O. Prowincjał Mszę konwiktorską na naszą intencję.

Do Komunji wielkanocnej przygotował nas w kilku naukach O. Krysa, a przystąpiliśmy do niej w niedzielę 13 marca. Tegoż dnia obchodziliśmy imieniny X. Dyrektora J. Sasa. Z tej okazji odegrano utwór sceniczny X. Bpa Bandurskiego o X. Skardze p. t. „Złote usta, złote serce“. Orkiestra odegrała marsz wojenny Mendelsohna, marsz Legjonów p. Runda i Podpourri Denizettiego. Nazajutrz w poniedziałek wzięliśmy udział w nabożeństwie ku uczczeniu św. Józefa, a na intencję plebiscytu na Górnym Ślasku; celebrował Mszę św. O. Sas, a kazanie miał O. Bury.

We środę 16 marca przed obiadem odbyła się publiczna klasyfikacja; wystąpili na niej z deklamacjami kol. Smółko, Linderski

i Morawski, oraz najmłodsi koledzy z kl. Przygot. ze śpiewem pięknego krakowiaka, za który otrzymali huczne oklaski; poszli więc w powszechnej opinji w górę, gdyż poprzednio słynęli tylko z tego, że zawiązali „Spółkę do jedzenia".

Tegoż dnia wieczorem wyjechała na święta pierwsza partja, a w nocy i nazajutrz rano następne. Osobne partje chorych na mumsa wyjeżdżały potem osobno, a na święta w Konwikcie pozostało 45 Kolegów. W czasie naszej nieobecności w Konwikcie zaszły wielkiego znaczenia wypadki, więc choć datę tych wydarzeń należy zanotować.

D. 17 marca uchwalenie przez Sejm Konstytucji.

D. 18 marca zawarcie pokoju w Rydze.

D. 20 marca Plebiscyt na Górnym Śląsku.

Powrót ze świąt nastąpił d. 9 kwietnia. Na stolikach znaleźliśmy kwietniowy zeszyt Kwartalnika, ale bez „Tego i owego", widać z braku miejsca, ale może i dlatego, że w czasie świąt mieliśmy zbyt dużo tego i owego. Piękna wiosenna pogoda pozwoliła nam zaraz opuścić sale i rekreacje spędzać na boiskach, a nawet z okazji resztek święconego na dłuższe wycieczki do lasu.

Wkrótce też dowiedzieliśmy się, że w czasie świąt zaszła jeszcze jedna ważna zmiana, że już nie mieszkamy w Bąkowicach, tylko w Chyrowie, gdyż 20 marca przyłączono do niego kilka najbliższych wiosek, czyli że już jest i wielki Chyrów. Następnie, że niema już Rady szkolnej krajowej, a tylko Kuratorjum Lwowskiego okręgu szkolnego, którego właśnie Wizytator Dr. L. Bykowski przybył do nas 16 kwietnia i wizytował nauki przyrodnicze i matematykę, a w kl. VIII czynił pewne obserwacje i zbierał niektóre statystyczne daty. Tu też możnaby dodać, że Ministerjum oświaty z Warszawy zażądało od naszego Ks. Dyrektora wykazów i szczegółów o uczniach, którzy w r. zeszłym zaciągnęli się do armji ochotniczej. Może dlatego ósmacy, aby sobie przypomnieć niedawne marsze, urządzili sobie wycieczkę na Herburt, aby się ze staremi ruinami już pożegnać.

Inny znów kronikarz z tego okresu notuje o kubkach, porobionych z puszek z amerykańskiego mleka, o gotowaniu w lesie kakao, o jakiejś wojnie pomiędzy dwoma klasami i o pięknej tęczy.

Lasy nasze w czasie przechadzek rozbrzmiewają wesołemi śpiewami, ale najbardziej rozśpiewały się dwie najwyższe klasy, a z niemałem powodzeniem naśladują nawet oczekiwaną z utęsknieniem kapelę.

W niedzielę 17 kwietnia obchodziliśmy imieniny Ks. Prefekta Generalnego. Życzenia Solenizantowi złożył kol. Z. Majewski. Na scenie odegrano dwie odsłony tj. Przysięgę i Kuźnię z utworu „Kościuszko pod Racławicami". Występowali tu następujący kole-

dzy: T. Pieniążek, M. Ledóchowski, B. Zarzycki, B. Surówka, T. Kosiński, P. Linderski, L. Kołat, J. Smółko, F. Ritter, K. Morawski, J. Leszczyński, W. Grzybowski, F. Mikucki. Orkiestra odegrała uwerturę „Tancred" Rossiniego i Podpourri Mozarta. Przedstawienie dobrze wypadło, pomimo, że elektryka, nagle gasnąc, wyrządziła niespodzianego figla. Nazajutrz kl. VIII i VII wybrały się z O. Żukotyńskim na dłuższą wycieczkę na Kiczarki; na górze zauważono jakieś czarne punkty: Czy to pies, czy to bies? Wreszcie uchwalono, że to dziki i zaczęto urządzać nagonkę i przygotowywać się do polowania na nie; po bliższem jednak zbadaniu okazało się, że to były najzwyklejsze... krowy.

W następnym tygodniu kl. VIII odprawiała pod kierunkiem O. Krysy swe ostatnie konwiktowe rekolekcje z niezwykłą, jak notuje kronikarz, gorliwością; po nich jednak zaszły niezwykłe również a dość wesołe epizody i wypadki, które wtajemniczeni ciekawym mogą opowiedzieć... Młodsi koledzy zaczęli już pracować w ogródku botanicznym, tenis i piłka nożna ma jak zwykle wielu zwolenników, a Koło Skargowskie urządziło w niedzielę wystawę swych zbiorów — 500 gazet i czasopism polskich.. Koniec kwietnia się rozdeszczył, ale tego pragnęli rolnicy i ogrodnicy, więc choć kilka razy zmokliśmy na przechadzkach, niech im to wyjdzie na zdrowie, aby tylko była pogoda na majówkę.

W sobotę ostatniego kwietnia zaczęliśmy to tak drogie nabożeństwo majowe, a egzortę pierwszą miał O. Tomza.

Zawitał dla nas majowy poranek,
Ziemia i niebo błogo się śmieje,
Podajcie kwiaty, aby uwić wianek,
Lecz wianek taki, który nie więdnieje;

toteż w myśl tych słów O. Karola Antoniewicza zaczęliśmy przyozdabiać nietylko obrazy w naszych salach, ale i serca nasze, gdyż

Na nas Maryja w radości pogląda
Jako ta gwiazda, co na niebie świeci,
Przyjmie ten wieniec, innego zażąda
Wianka serc naszych, jako serc swych dzieci..

Nazajutrz w niedzielę jako w uroczystość Królowej Korony Polskiej egzortę miał O. Bury, a naszej Sodalicji tegoż dnia przybyło 4 nowych członków, których osobnem zebraniem powitano.

Święto narodowe 3 maja obchodziliśmy bardzo uroczyście. Rano z ozdobionej narodowemi sztandarami wieży dały się słyszeć odegrane na trąbkach hejnały. W czasie Mszy św. odprawionej przez O. Rektora śpiewaliśmy starożytną „Bogurodzicę" i inne pieśni. Gdy skończono „Boże coś Polskę", wszedł na ambonę O. Rektor, a przedstawiwszy pokrótce znaczenie dawnej i obecnej Konstytucji, rozwijał nasze obowiązki względem Ojczyzny, które sprowadził do

trzech głównych a mianowicie: do miłości wiary katolickiej, do miłości polskiej szkoły, oraz miłości i zgody wzajemnej. W całej naszej tegorocznej uroczystości wzięli też udział obywatele Chyrowa i szkoły miejskie. Po nabożeństwie wyszliśmy przed front Konwiktu, gdzie posadzono dwa dęby wolności, poczem nasze armatki dały sześć wystrzałów. Z powodu deszczu odpadł projektowany a tradycyjny pochód pod krzyż Skargowski, więc odrazu udaliśmy się na salę. Tu po odśpiewaniu „My chcemy Boga“ wygłosił kol. A. Kozłowski wiersz na Zmartwychwstanie Polski, poczem Kol. H. Krasiński przemawiał na temat Konstytucji 3 maja, kol. J. Rylski o Konstytucji obecnej z 17 marca, poczem wzniesiono okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i odśpiewano hymn narodowy. Następnie odczytano nadesłane nam utwory dawnego Chyrowiaka Janusza Kozłowskiego: „Spowiedź“ i „Wspomnieniom Krzyża Skargowskiego“, kol. Dobrostański deklamował wiersz Artura Opmana: Pamięci poległych, a po odśpiewaniu roty oraz kilku piosenek żołnierskich przez kl. VIII, urządzono składkę na kaplicę w Starzawie i Sokół Chyrowski, która przyniosła 4001 mk. i 1 rubla. Zebranym gościom rozdało Koło Skargowskie „Psalm dobrej woli“ Zygm. Krasińskiego. Po południu się wypogodziło, więc niektóre klasy pośpieszyły na ulubioną piłkę nożną.

Wieczorem tegoż dnia nadeszły niepokojące wieści o sprawie Górnego Śląska, jakoteż o zajściach na samym Śląsku, co zrobiło największe wrażenie na naszych abiturjentach - żołnierzach.

Na uroczystość Wniebowstąpienia P. d. 5 maja najmłodsi koledzy przystąpili do I-ej Komunji św. a stu innych otrzymało z rąk N. Ks. Biskupa Karola Fischera Sakrament Bierzmowania. Tegoż dnia Sodalicja Przemyska urządziła sobie wycieczkę celem zwiedzenia Konwiktu, a przed odjazdem miała nabożeństwo w naszej sodalicyjnej kaplicy. Przed wieczorem wyszliśmy wszyscy do kolegjackiej furty, aby dostojnego Gościa i Arcypasterza pożegnać.. Projektowany na ten dzień wieczorek z okazji setnej rocznicy śmierci Napoleona I nie przyszedł do skutku, gdyż jeden z głównych aktorów zamiast iść na scenę poszedł do łóżka.

Zasypiając wieczorem w piątek, myślałem o zajściach na Śląsku i o toczących się już tam walkach, a rano w sobotę obudził mię wystrzał armatni... Co to takiego?? Dopiero muzyka grająca na korytarzu pobudkę na majówkę usunęła wszelkie wątpliwości. Jak żywo się wszyscy ubierali, jak prędko się wszyscy zebrali w kaplicy itd. nie trzeba długo opisywać, bo starzy Chyrowiacy dobrze to pamiętają. Dzień był piękny słoneczny, więc wkrótce po śniadaniu wyruszyły każda dywizja osobno: na Starosolską, na Herburt, do Laszek i Felsztyna i inne wzgórza okoliczne. Każda też klasa miała swój tabor aprowizacyjny obficie zaopatrzony. Powróciliśmy do do-

mu na obiad o g. 6, a potem jeszcze długo bawiliśmy się na boiskach.

Nazajutrz 8/5. odbyło się doroczne sprawozdawcze i wyborcze zebranie Chyr. Koła Tow. P. Skargi, wybory dały następujący wynik: prezesem obrano kol. Kazimierza Kopeckiego, zastępcą Bohdana Zarzyckiego, sekretarzem Jana Leszczyńskiego, skarbnikiem Antoniego Kozłowskiego, wydziałowymi zostali: T. Pieniążek, Jan Zawisza, L. Liwicki, S. Surówka, M. Janusz, J. Rosiński, Z. Baczyński, R. Klag. W południe przyjechali na koniach z Lacka pułkownik i dziesięciu oficerów celem zwiedzenia Konwiktu. Muszę przyznać, że po tak urozmaiconym tygodniu, jakim był zeszły, nawet z pewnem zainteresowaniem poszedłem do szkoły, a cały ten tydzień minął już według zwykłego porządku.

Ze Śląska zaczęły nadchodzić lepsze wiadomości. Na Zielone Świątki 15 maja przypadła druga rocznica uwolnienia Chyrowa od oblężenia. Gości przyjechało bardzo wiele.. Pięknie rozwijające się aleje i trawniki oraz cała wiosenna przyroda wraz z gromkiemi naszemi okrzykami na boiskach wesołe i podniosłe czynią wrażenie na gościu zdaleka przybyłym, mówił jeden z dawnych Chyrowiaków, ale śpiew konwiktorów w kaplicy przewyższa wszystko.

We wtorek 17 maja do piśmiennej matury zasiadło 26 abiturjentów. Musimy już jednak zakończyć kronikę, gdyż ustna matura odbędzie się dopiero 2 czerwca, więc nie możemy z drukiem czekać. Co się potem działo, opowiemy w zeszycie powakacyjnym, a tu tylko dodamy, że rozjazd na wakacje nastąpi 24 czerwca, a powrót z wakacji 7 września.



Pod znakiem Marji.

Taki tytuł nosi miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich młodzieży szkół średnich w Polsce. Z ośmiu wydanych dotąd zeszytów dowiadujemy sie najpierw, że istnieją Sodalicje szkolnej młodzieży w następujących miejscowościach : Biała, Bochnia, Brzesko, Chyrów, Chojnice, Cieszyn, Częstochowa, Gniezno, Grodno, Kalisz, Kielce 2, Inowrocław, Kraków, Lwów, Mielec, N. Sącz, Ostrów, Ostrowiec, Piotrków 2, Poznań, Przemyśl, Radom, Tarnów, Warszawa 2, Wieliczka, Włocławek, Zakopane. Dla 30 Sodalicyj była już rzeczywiście potrzeba założenia osobnego sodalicyjnego pisma młodzieży, gdyż wychodzący od lat 20 *Sodalis Marianus* zajmuje się przeważnie życiem Sodalicyj członków dorosłych.

Aby cześć Marji szerzyła się, rosła i potęgowała w wolnej Polsce, aby ona rzeczywiście była „Regnum Mariae", aby ta Królowa rzeczywiście zwyciężyła na ziemiach i w duszach polskich wszystkie błędy, trzeba tę miłość ku Bogarodzicy wszczepiać w serca młodzieży wcześniej, a wtedy wyrobimy prędzej dzielnych, żyjących z wiary katolików i szlachetnych obywateli naszej Ojczyzny, — dlatego pismo to bardzo polecamy rodzicom i wychowawcom, aby młodociane dusze wcześniej zapoznawały się z sodalicyjnemi ideałami, a zaprawiając się do zdrowej, a odpowiedniej wiekowi organizacji, korzystały z dzielnego wychowawczego czynnika, jakie przynosi Sodalicja Marjańska.

Nowych pism dla młodzieży powstało w ostatnich latach kilkanaście ; niektóre z nich nawet są materjalnie zasilane przez pewne organizacje lub partje polityczne. Inne po kilku zeszytach giną, przestają wychodzić. Redakcję miesięcznika *„Pod znakiem Marji"* objął prezes Związku Sod. mł. szk. śr. i zasłużony moderator Sodalicji w Zakopanem, Ks. Józef Winkowski, który wkłada w to pismo całe, przepełnione miłością młodzieży, swe serce, oraz wielki nakład pracy i wysiłków wobec znanych trudności wydawniczych doby obecnej.

Jeśli omawiany miesięcznik stale nadal wychodzić będzie i wciąż jak dotąd się rozwijać, stanie się to zasługą jego Sz. Redaktora, ale również przy pomocy prawdziwych czcicieli naszej wspólnej Matki, Pani i Królowej Korony Polskiej, czego im z głębi serca życzymy.

Z ostatniego zeszytu dowiadujemy się, że III Zjazd XX. Moderatorów i delegatów Sodalicyj związkowych ma się odbyć 11 i 12 lipca w Częstochowie.

Adres Redakcji: Zakopane, Łukaszówka 12. *X. T. B.*

To i owo.

Stąd zaczynasz? O wstyd i hańba! Tylko żydzi zaczynają książkę czytać od końca, więc wracaj na początek, aby ich nie naśladować i nie mieć nic wspólnego z żydostwem, przed czem nas wciąż wszyscy przestrzegają. Nie trafia ci do przekonania ten argument, a mówisz, że szukasz czegoś śmiesznego, no to w takim razie posłuchaj, co ci powie stary z przed stu laty połocki nauczyciel X. Nikodem Muśnicki:

Książek takich nie lubisz, kędy nic nie śmieszy,
Nic cię czytającego jedno śmiech nie cieszy:
Jeśliś więc takich rzeczy śmiesznym miłośnikiem,
Nie gniewaj się, gdy cię śmiesznym nazwą czytelnikiem.

Na co nauki pytasz: Jać krótko odprawię:
I choć w tak wielkiem polu, długo nie zabawię.
Oto wielka korzyść z nauk i czytania,
Że z ust nie wylatują tak głupie pytania.

Pytasz, na co poeci? — na usługi twoje:
Uczą oni i bawią; dla ciebie oboje
Urodzili się, by ciebie uczyli,
Lub.. z ciebie mądrym ludziom zabawkę robili.

Małoś czytał, a już śmiesz za pióro chwytać:
Chcesz umieć pierwej pisać, aniżeli czytać.

Zagadki i szarady.

Jeśli mnie odgadnąć chcecie:
Na literze jest litera,
Wszystko stanowię na świecie,
Każdy ze mnie korzyść zbiera.

Po miękkiej głosce twarda położona:
Od serc strapionych bywa upragniona.

Chcecie znać, jak my to imię zowiem,
To ja lepiej zrobię, gdy wam go powiem:
Ot macie początek imienia tego,
Jot zaś będzie koniec jego.

Najświeższe telegramy!

Miljonówkę wygrał konwiktor F. R. a połowę z wygranej ofiarował na Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi.

Krakowska Akademja Umiejętności powołała na swych członków autorów komedji „Książę Siedmiogrodu“.

Redakcja Kwartalnika zbankrutowała, a drukarnia wytoczyła jej proces o niewypłacalność.

Krzyż bene merenti przyznało Ministerjum kultury i sztuki dyrektorowi Chyrowskiej sceny.

Najnowszy wynalazek wojskowy z zakresu pisarskich znaków: Na końcu każdego artykułu lub zadania należy napisać: 75 przecinków, 40 średników, 17 kropek, 13 dwukropek po trzy znaki zapytania i wykrzykniki, a potem dodać: marsz na swoje miejsce!

Ministerjum zdrowia publicznego odmówiło Konwiktowi olejku rycynowego i przydziału innych zbliżonych środków zapobiegawczych, stąd prefektura generalna zmuszona jest położyć rękę na wszystkich paczkach, aby usunąć możliwość wszelkich zaburzeń wewnętrznych.

Klasa przygotowawcza objawia oznaki wielkich zdolności organizacyjnych, gdyż założyła towarzystwo, które przybrało nazwę: „Spółki do jedzenia“, polegającą na tem, że stowarzyszeni dzielą się każdą otrzymaną paczką.

Ponieważ Ministerjum kolei żąda obecnie do sprzedania biletu poświadczenia od dyrekcyj gimnazjalnych, że uczeń jest pozytywny, więc na wakacje nikt z czwórą jechać nie może.

Komunikat Ministerjum robót publicznych ogłasza, że z wiosną zacznie budować port na Strwiążu, otóż obywatele Bąkowic, nie mający nadziei na czerwcowy awans, mogą się wcześniej zgłaszać do pracy przy tej budowie.



Migawki szkolne.

Gospodarz klasy wciąż gniewa się:
Nic się nie uczysz, oj będzie źle!
Szkoła cię nudzi nicponiu ty,
I zaraz czwórą i kozą grzmi.

A profesorzy wciąż męczą nas
I pchają w głowę, co mają sił,
Jak Owid Nazo o bogach śnił,
A Wergil wino i wodę pił.

I jak się Szyler na Olimp rwał
I jak go Goethe pod górę pchał,
Jak logarytmy: sin, tang i coss
Gdzieś komuś lepszy stworzyły los.

I my chcemy uczyć się
I dobrymi chcemy być,
Lecz dla młodych miejcie wzgląd,
Bo my także chcemy żyć.

Sto autorów, książek stos
I przemądrych formuł kram,
Gdy zaginie lotny duch
Nie zastąpią życia nam.

O djable Rokicie i przybiegłym chłopie.

Był sobie djabeł psotny, Rokita, osoba znaczna i znakomita. W bagnach nad Narwią mieszkał od wieka, na utrapienie każdego człeka.

Złośliwe figle kmiotkom wciąż czynił, temu coś spsocił, temu zawinił, to się pod mostem ukrył wśród nocy, jęczy, narzeka, wzywa pomocy.

A gdy z jarmarku chłop wracający usłyszy zdala głos ten jęczący... gdy znijdzie z woza patrzeć, kto płacze, bies jednym susem na wózek skacze, popędza konie, gna je z kopyta, aż je ochwaci djabeł Rokita.

Raz idzie lasem djabeł Rokita i już ze złości zębami zgrzyta, bo dawno żadnej nie złowił duszy więc mu Lucyper naderwał uszy.

A gdy tak idzie, patrzy, chłop siedzi, pewnie z myślami srodze się biedzi.

— Co ci to, człecze — Rokita rzeknie — tak się rozszlochać wcale nie pięknie. Powiedz mi szczerze o trosce owej, może znajdziemy sposób jakowy.

— Trudnoć to będzie — chłopek odrzecze — ciężka to sprawa dobry człowiecze. Trza mi pieniędzy, i to nie mało, takby się z dziesięć dukatów zdało.

— Dziesięć dukatów, toć to grosz mały, ja ci nasypię kapelusz cały, ale warunek postawić muszę, że za pieniądze oddasz mi duszę.

— Takiś ty, bratku — chłop myśli sobie — tożeś ty djabeł w własnej osobie.

I mówi:

— Zgoda, zgadzam się na to, kapelusz złota będzie zapłatą! a duszy niech się waćpan spodziewa, gdy wszystkie liście opadną z drzewa.

Cieszy się djabeł z łatwej zdobyczy, a kmieć już w myśli dukaty liczy.

Na dzień następny zmówił się z biesem i w las Rokita smyrgnął obcesem.

* * *

Dnia następnego, gdy przyszła pora, chłop z kapeluszem czeka z wieczora.

Przyleciał djabeł z workiem pieniędzy, do kapelusza sypie czemprędzej!

Wysypał jeden wór, srodze tłusty, wysypał drugi, kapelusz pusty, wysypał trzeci, wysypał czwarty, kapelusz ciągle pusty, rozwarty.

— Co się to znaczy? — myśli Rokita i ze zdziwienia za łeb się chwyta, po nowe złoto pędzi w pośpiechu.

A chłop przemyślny pęka ze śmiechu, bo w kapeluszu, co jak rzeszoto, dziurami leci djabelskie złoto, wpada do dołu, a dół nielada, zmieści się w onym złota gromada.

Powraca djabeł obładowany, do kapelusza ciska kubany, a gdy wysypał worków szeregi, wreszcie kapelusz pełny po brzegi.

— No! tom się zmachał! — Rokita powie, a pot mu ciurkiem spływa po głowie. — Jam spełnił swoje, ty spełnij swoje, przyjdę w jesieni po duszę twoją.

Zaśmiał się, świsnął, jak wół, tak ryknął, kopytem szastnął i w lesie zniknął; a kmieć poczciwy z wielką ochotą aż na trzy wozy ładuje złoto, jeden na kościół księdzu oddaje, drugi na biednych w wiosce zostaje, sobie wóz trzeci na końcu bierze i żyje wesół, pracuje szczerze.

* * *

Czas szybko mija, przechodzi lato, zbliża się jesień z swą barwną szatą, liść więdnie, żółknie, wiatr go rozsiewa, aż wreszcie nagie zostały drzewa.

Raz, o świtaniu, kmieć siedzi sobie, wtem bies się zjawia w własnej osobie.

— Przepraszam bardzo, iż trudzić muszę, liści już niema, proszę o duszę. Wszak taka była nasza umowa, niech waść nie zwleka, dotrzyma słowa.

— Co? Liści niema — chłop z uśmiechem powie, chyba waszmości całkiem źle w głowie.

I wiedzie djabła, gdzie bór sosnowy szumi na wietrze, jak w dzień majowy.

— A ta zieloność? Toć to nie drwiny? Nie nagie jeszcze owe drzewiny. I póki one w swej szacie stoją, nie przychodź wasze po duszę moją.

Podskoczył djabeł na cztery łokcie, tupie kopytem, gryzie paznogcie, lecz trudna rada, na nic gniew ony, las sosen będzie zawsze zielony.

A w takim razie przegrał Rokita, choć to persona tak znakomita: chłop go oszukał przemądrzałego, więc całe piekło śmiało się z niego.

Or—Ot.

Rozjazd.

Miło słuchać, gdy partje czyta nam Ksiądz Prefekt:
Nawet pamięć chwil przykrych straciła swój efekt.
Te Deum brzmi w kaplicy — niechaj chwali Stwórcę!
Kto jedzie na wakacje, nie myśli o czwórce.
Rozjazd... rozjazd, wesoło zagrzmiała orkiestra,
Ksiądz Dyrektor przeczytał długie klas rejestra..
Żegnajcie drogie mury! żegnaj czwórko, kozo!
Inne czwórki nas wkrótce do domów powiozą!
Jużeśmy cały Konwikt z księżmi pożegnali,
Jedna partja za drugą ku dworcowi wali.
Jużeśmy przy pociągach, a z tyłu lokaje
Jeden za drugim chyżo walizki podaje..
Świst... wio i ruszył pociąg, a w nim doborowa
Wiara, — wychowankowie Konwiktu z Chyrowa.

J. B.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Walne zebranie Związku.

Stosownie do 58 § Statutu oraz 1 § Regulaminu Prezydjum Związku zwołuje walne zebranie Związku b. Chyrowiaków na **niedzielę 25 września** b. r. — Obrady zaczną się o g. 10 rano, a w razie braku kompletu o godzinę później z następującym porządkiem:

Zagajenie Prezesa.
1) Odczytanie protokołu z ostatn. w. zebrania.
2) Sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe.
4) Sprawozdanie komisji szkontrującej.
5) Wybory: prezesa, skarbnika i zastępcy, sekretarza i zastępcy, komisji szkontrującej, oraz członków sądu rozjemczego; § 70 Statutu.
6) Uchwalenie wysokości wkładek.
7) Zmiany Statutu.
8) Wnioski Kół oraz wnioski członków.

Zgłoszenia na zjazd prosimy adresować: Chyrów Konwikt, Związek Chyrowiaków. Gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane przeszkody, odwołanie zebrania ogłoszonoby w dziennikach.

Kolegów Maturzystów z lat 1896 i 1911 zapraszamy również na ten sam dzień 25 września do Chyrowa..

Wszystkich uczestników tego wrześniowego zjazdu usilnie prosimy o wczesne zgłaszanie się na zjazd. Koledzy mający zamiar nocować muszą koniecznie nadesłać zgłoszenie przed 15 września, w przeciwnym razie nie będą mogli się spodziewać przygotowanego noclegu.

Zebrania w Kołach.

Wybory w Kole Chyrowskiem odbędą się przed walnem zebraniem Związku w sam dzień 25 września.

Walne i wyborcze zebranie w Kole Warszawskiem odbędzie się d. 22 czerwca o g. 8 mej wieczorem w gmachu C. T. Roln. przy ulicy Kopernika 30.

Walne i wyborcze zebranie w Kole Krakowskiem odbędzie się d. 26 czerwca o g. 5 pop. w lokalu sodalicyjnym Rynek A-B. 44 II p.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1921 R.

ROK XXIX. LISTOPAD 1921. ZESZYT IV.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

